Nr. 102. Lwów — Piątek dnia 3 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 30 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Ustęp petitem za każde słowo 4 h.
Ustęp garmondem . . . 6 h.
korpus prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Znal. św. Krzyża | Teodora
Jutro: św. Floryana M. | Januaria

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 m. 9

Długość dnia godzin 14 minut 24
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Reminiscencye.

„Semper eadem", powiadał o historyi pesymista Schopenhauer, twierdząc, że w dziejach wszystko się powtarza, a więc rozwój, postęp, udoskonalenie, owa „perfectibilité" ludzkości, którą wygłaszali optymiści francuscy, jak Condorcet, są złudzeniem.

Wobec odświeżenia walki z Kościołem niemal w tych formach, w których toczyła się w drugiej połowie 18-go stulecia, paradoks Schopenhauera nabiera wszelkich pozorów prawdy. Nie ulega wątpliwości, że przed 150 laty głównie stowarzyszenia tajne, schlebiające despotycznym nałogom dworów, a zwłaszcza wszechwładnych ministrów, popychały skutecznie do walki z Kościołem, a zwłaszcza do usunięcia Jezuitów, tych, jak powiedział Voltaire: „grenadierów Kościoła". Dziś z tej samej strony, zwłaszcza w krajach zachodnich, wydano hasło koncentrycznej walki.

Kto o tem wątpił, tego przekona uroczystość masońska, która tymi dniami odbyła się w Rzymie. Zainaugurowano tam nową siedzibę „Wielkiego Wschodu" w dawnym pałacu Giustinianich. Przy tej sposobności „wielki mistrz" Nathan, odstępując od tradycyi tajemniczości, wygłosił mowę przed licznie zgromadzonymi gośćmi. Jak Deisci 18-go stulecia, Nathan rozróżnia pomiędzy religią a wyznaniem. Że masonerya nie jest ateistyczną jego zdaniem, dowodzi jej hasło: „A... G... D... A... D... U..." co znaczy „A gloria del grande architetto del' Universo" (ku sławie wielkiego budowniczego świata) i dodaje: „Czy nim jest Zeus, Jowisz, Jehowa, Bóg, przyczyna pierwotna (*la causa prima*, a więc woda, ogień, materya, „prąd do życia" Schopenhauera, „das Unbewusste" Hartmanna etc!)" — nie rozstrzygamy, nie dowodzimy".

Rozróżniając tak pomiędzy samozwańczą, rzekomą „religią" a wyznaniem, ten nowy Nathan oświadcza, że masonerya „nie zwalcza religii, lecz organizacye i sekty, (tj. wyznania), zwalcza klerykalizm nie katolicyzm, (jak gdyby katolicyzm nie był ściśle określonem wyznaniem, które oczywiście musi odrzucać dowolny wybór pomiędzy Zeusem, Jowiszem, Jehową itd., jako wielkim budowniczem świata!), zwalcza przywłaszczycieli wiary, nie wiarę (którą?), zwalcza faryzeuszów, nie zasady moralne" itd. Cała mowa tego „wielkiego mistrza" [illegible] wiedzie, że masonerya potajemnie szczuje przeciwko Kościołowi, ale nadto, że obecnie z niebywałą zuchwałością jawnie występuje jako inspirator i kierownik tej walki.

Pombal, hr. d'Aranda, Tanucci itd., byli agentami masoneryi. Jednym z najskuteczniejszych środków w tej walce była zawsze intryga. Pombal skłonił króla portugalskiego do brutalnego postąpienia z zakonem Jezuitów przy pomocy obstalowanego zamachu.

W szczególniejszy, przewrotny sposób w tej samej sprawie działała intryga w Madrycie. Tam dnia pewnego (1767 r.) rektor klasztoru Jezuitów otrzymał paczkę listów z Rzymu. Zanim ją otworzył, zjawia się oficer z polecenia ministra Arandy i zabiera listy. Pomiędzy nimi znaleziono rzekomy list jenerała Jezuitów, który wyrażał wątpliwość co do prawowitego pochodzenia króla Karola III i wzywał rektora, aby wszystko przygotował do rewolucyi. Otóż, zauważa protestancki dziejopisarz Schoell, „list był napisany przez fałszerza, który zręcznie naśladował pismo jenerała, i oddany w Rzymie na pocztę. D'Aranda śledził chwili przybycia listu i zabrał go jeszcze zanim go rektor przeczytał".

Na takiej podstawie król hiszpański 2-go kwietnia 1767 r. wydał rozkaz wywiezienia tego samego dnia wszystkich członków zakonu Jezusowego z Hiszpanii, tudzież jej kolonii w Ameryce i Afryce. Daremnie Papież wzywał króla, aby mu oznajmił powody tego okrucieństwa, przyrzekając surowe śledztwo. Król odpowiedział: „Aby światu oszczędzić skandal, na zawsze zachowam w mem sercu potworną tajemnicę, która uczyniła ten rozkaz koniecznym". Także odnośny dekret oświadczał, że król „jego powody zachowuje w swem sercu królewskiem".

Nawet Voltaire, aczkolwiek mocno uradowany prześladowaniem Jezuitów, w liście do d'Alemberta zauważył: „Cóż powiesz o królu hiszpańskim, który wygania Jezuitów tak gwałtownie (si brusquement)? Przekonany, jak ja, że miał ku temu bardzo dobre powody, czyż nie sądzisz, że byłby uczynił dobrze wyłuszczając je i *de ne pas les renfermer dans son coeur royal?* Czyż nie sądzisz, że należało pozwolić Jezuitom usprawiedliwić się, zwłaszcza, gdy można być przekonanym (!), że nie mogą się usprawiedliwić? Słowem, czy nie wydaje ci się, że można było zrobić rozumniej *une chose si raisonable* (rzecz zresztą tak rozumną)?"

Słowem, nawet najzaciętsi wrogowie Kościoła nie mogli pochwalić metody walki, która wydaje się tem brutalniejszą, odkąd wiemy, jak przewrotnych środków, nawet sfałszowanych listów, używano, aby królów wciągnąć do tej walki, która osłabiwszy Kościół, niebawem sprowadziła upadek ich tronów.

Bitwa Niemców z Chińczykami.

Nareszcie hr. Waldersee mógł machnąć swą marszałkowską buławą, a niemieccy żołnierze mogli pokazać, co warta ich opancerzona pięść! Tyle miesięcy czekali na taką sposobność i oto — nareszcie laury zdobyli. Z prowincyi Szansi do prowincyi Peczili, nad którą się rozciąga militarna władza wojsk sprzymierzonych, wdarli się Chińczycy, obsadzili bramy i baszty Wielkiego Muru, a pomimo wezwań Li-hung-czanga ustąpić nie chcieli. Więc hr. Waldersee zarządził wyprawę na nich. Z początku było postanowione, że razem pójdą Anglicy, Niemcy i Francuzi; o innych nie było mowy, bo jednych jest mało, a drudzy się wyprosili. Lecz kiedy wyprawa miała już wyruszyć, Chińczycy pod Szanhajkwanem zbili oddział angielski, zburzyli kolej i zniszczyli dworzec; w tę zatem stronę skierowano wszystkie siły angielskie — i do wyprawy pod Wielki Mur stanęli tylko Francuzi i Niemcy; pierwsi pod komendą brygadyera Baillouda, drudzy pod wodzą jenerała Lessela. W ostatniej jednak chwili nadszedł telegraficzny rozkaz z Paryża, aby oddział francuski nie brał udziału w wyprawie, więc też on z drogi zawrócił do Pekinu. Wypadek ten jest zapewne następstwem pobytu p. Delcassé w Petersburgu. Tak Niemcy sami jedni znaleźli się oko w oko z siedmiu tysiącami Chińczyków, którzy jednak zajmowali trzy odległe od siebie pozycye, mieli więc siły podzielone, a zatem łatwo ich było pokonać. Linią bardzo łamaną, na wyżynach dość stromych, ciągnie się Wielki Mur, a właśnie trzy w nim bramy z basztami obsiedli Chińczycy. Mieli oni dużo starych armat i 16 mitraliez, lecz walczyli głównie bryłami kamiennemi, które strącali w dół na idące do ataku niemieckie oddziały. Bój trwał od rana do zachodu słońca i szala nie mogła się przeważyć na żadną stronę. Dopiero gdy Niemcy zdołali ustawić na jednym z sąsiednich pagórków baterye dział i poczęli bić z nich w Wielki Mur, Chińczycy nie wytrwali. Noc już zapadła, gdy na opuszczoną przez nich pozycyę wdarły się dwa bataliony niemieckie, zatknęły swą chorągiew i wzniosły okrzyk na cześć cesarza Wilhelma. Potem inne oddziały niemieckie rozłożyły się także na odebranej nieprzyjacielowi pozycyi i zaczęły zbierać swych zabitych i rannych, których było — jak na walkę z Chińczykami — dość dużo, bo kilku oficerów i dwudziestu kilku żołnierzy. Tak przynajmniej utrzymują Niemcy.

Zapisujemy tę bitwę z dwóch powodów: najpierw dlatego, że Chińczycy cały dzień opierali się Niemcom, podczas gdy zawsze przedtem po pierwszych wystrzałach zmykali; następnie zaś dlatego, że Francuzi już prawie w obliczu nieprzyjaciela opuścili sprzymierzeńca. To dowodzi, że czas już coprędzej zlikwidować wyprawę do Chin, bo militarny i polityczny koncert widocznie się rozkleja.

Trochę lepiej.

Piszą nam z Wiednia, 1 maja:

Widoki znowu się nieco polepszyły. Izba poselska wczoraj załatwiła ustawę o należytościach nietylko w drugiem, ale także w trzeciem czytaniu. Szanowni posłowie hucznemi oklaskami uświetnili ten niespodziewany dowód pracowitości Izby. Rzeczywiście w przeszłym tygodniu trzeba było czasem powątpiewać, czy Izba zdoła choć tylko załatwić tę ustawę. Nietylko ją załatwiła, ale nawet, dzięki wnioskowi posła Doboszyńskiego, zdobyła się na istotną naprawę zbyt surowego § 12-go o przysiędze manifestacyjnej w sprawach spadkowych. Władze skarbowe coraz częściej zapominają, że podatki wszelkiego rodzaju są tylko środkiem do utrzymania administracyi państwowej, a przywykają do mylnego wyobrażenia, jakoby obywatele byli wyłącznie przedmiotem do wyciskania podatków. Na tych fałszywych przesłankach opierał się także § 12 projektu rządowego, wymagający od każdego spadkobiercy przysięgi co do wysokości objętego spadku, gdy według poprawki dr. Doboszyńskiego, wychodzącej z założenia „quisque praesumitur bonus donec probatur malus" (każdy uchodzić winien za dobrego, o kim się nie przekonano, że jest złym), władze skarbowe dopiero wtedy mają się domagać przysięgi, gdy powstanie uzasadnione podejrzenie, że spadkobierca nie podał całej sumy odziedziczonego spadku. Projekt rządowy został więc ulepszony. Prócz tego sam fakt, że Izba po raz pierwszy pośrednio zatwierdziła rozporządzenie, wydane przy pomocy § 14-go, jest ważnym wypadkiem. Zwłaszcza, że w tej samej chwili także trybunał administracyjny w innej sprawie wydał wyrok, który zasadniczo usprawiedliwia rozporządzenie, wydane na mocy § 14 konstytucyi.

Drugim ważnym faktem, świadczącym o pewnej naprawie stosunków parlamentarnych, jest to, że projekt o kanałach został wczoraj przekazany komisyi bez „pierwszego czytania". Stać się to może tylko, gdy żaden poseł nie sprzeciwia się. Na przedostatniem posiedzeniu sprzeciwiał się poseł kuryi wielkich posiadłości Czech, obdarzony niedawno temu tytułem barona, p. Parish. To właśnie wywołało w pewnych kołach podejrzenie, że frakcya „feodalna" broi przeciwko rządowi wogóle, a przeciwko kanałom w szczególności. Jednakże p. Parish zapewnia, że jedynie dlatego sprzeciwiał się niezwłocznemu odesłaniu projektu rządowego do komisyi, ponieważ sądził, że posłowie powinni go przedtem poważnie odczytać. Tak jest niezawodnie. Przekazywać komisyi projekt, nie przeczytany nawet dokładnie, byłoby aktem lekkomyślności. Wczoraj zachodziła już tylko obawa, że sprzeciwią się zaniechaniu pierwszego czytania agraryusze czescy i Schoenererowcy.

Tymczasem p. Koerber przy pomocy dr. Rezeka, sprawującego funkcyę tłómacza, odbył konferencyę z szanownymi „agraryuszami" vulgo włościanami Kubrem, Praszkiem i Ratajem, których przekonał o pożyteczności kanałów. Ponieważ także p. Wolf i towarzysze zgadzali się, można było projekt o kanałach odesłać bez ceregieli do komisyi, gdy pierwsze czytanie wskutek zatarasowania porządku dziennego Izby byłoby mogło odbyć się dopiero za miesiąc lub później. Że na 425 posłów nie znalazł się żaden protestujący, świadczy to o popularności kanałów, jakoteż o zręczności p. Koerbera.

W końcu hr. Vetter wygłosił odpowiedź na zapytanie ks. Treuinfelsa w sprawie antikatolickich interpelacyi. Jako prawowity katolik, hr. Vetter szczerze ubolewa nad temi interpelacyami. Ale regulamin Izby nie dostarcza mu środków do usunięcia wszystkich takich interpelacyi. Tak jest niestety. Podnosiliśmy to kilkakrotnie. Bez reformy regulaminu nie można żądać od prezydenta, aby usunął owe interpelacye. Jeżeli więc dziś donoszą, że „konserwatywne stronnictwa" (tj. dawna prawica z wyjątkiem Czechów) porozumiały się co do energicznej akcyi w tej kwestyi, znaczy to chyba, że się nareszcie zabierają do reformy regulaminu. Na podstawie teraźniejszego wszelka energiczna akcya stłumienia anarchicznych i obstrukcyjnych zamachów żywiołów skrajnych jest niemożliwa, a zatem też nie jest rzeczą słuszną, ani godziwą zwalać wszelką odpowiedzialność na prezydenta Izby, nie dostarczając mu środków ścisłej cenzury parlamentarnej.

List do Redakcyi.

(W sprawie rzekomego braku pracy wśród robotników lwowskich).

Szanowna Redakcyo! Wyczytałem z niemałem zdziwieniem w *Przeglądzie* o „zaburzeniach głodowych", spowodowanych brakiem pracy wśród robotników lwowskich — bo znowu nam, zarówno większym, jak mniejszym właścicielom ziemskim, także grozi głód, ale dlatego, że nie mamy rąk do pracy. Nie ma folwarku, na którym nie przyjętoby z otwartemi ramionami kilku parobków, czy to żonatych na ordynaryę, czy wolnych na wikt, i kilku dziewek. Dochodzi po wsiach do tego, że poprostu krów nie ma kto wydoić, trawy dla nich nażąć itp., gdyż dziewczęta porzuciwszy grabie i sierpy, a temsamem pracę uczciwą, podążyły do miast, gdzie spodziewały się lekkiej pracy, a wielkiej zapłaty, a teraz cierpią niedostatek, gdyż nawet największe miasto nie jest w stanie dostarczyć pracy zbyt wielkiej ludności napływowej. Zdaje mi się więc, że obowiązkiem ludzi uczciwych byłoby informować robotników o tem, gdzie mogą znaleźć pracę, zamiast rozgoryczać ich i prowadzić do takich ekscesów, jakich widownią jest obecnie Lwów. Naturalnie robotnicy fachowi, a przytem żonaci i mający dzieci, lepiej zrobią, jeżeli pozostaną w miejscu, gdzie już mają pozakładane gniazda i wyrobione z pracodawcami stosunki; ale ludzie wolni, a przytem niezdolni do niczego więcej, jak tylko do robót ziemnych, powinni po pracę zwrócić się tam, gdzie jej podostatkiem dostaną, a mianowicie na prowincyę, do dworów wiejskich. Pośrednikiem między szukającymi robotników i szukającymi pracy, powinno być w pierwszym rzędzie miejskie biuro pracy. *W. J. ziemianin.*

Co i o czem piszą.

W *Słowie* warszawskiem znajdujemy doskonały artykuł, pióra jednego z wytrawnych publicystów, omawiający nader przykrą i niebezpieczną chorobę, trawiącą od pewnego czasu organizm naszego społeczeństwa, mianowicie — warcholstwo. Artykuł ten pełen trafnych uwag, opartych na doskonałej obserwacyi podajemy niemal w całości, nadmieniając, że pobudził on ogół do poważnych refleksyj — a tylko w prasie warcholskiej zrodził niezadowolenie.

Od pewnego czasu — czytamy w *Słowie* — pod wpływem różnych przyczyn, ciężka i groźna w swych skutkach choroba społeczna, występuje we wszystkich społecznościach Europy Zachodniej, a i do nas już się także zakrada. Mówiono i pisano już o niej nieraz. Ale ponieważ nie ustaje, ponieważ szerzy dalej swoje wpływy szkodliwe, więc znów o niej mówić trzeba. Jest to dolegliwa bolączka, którą, bądź co bądź, potrzeba wyrzucić z organizmu społecznego. Nazwano ją wogóle „warcholstwem". Mieści się w tym wyrazie pojęć wiele, a czasem za mało.

Warcholstwo bowiem, jako choroba epidemiczna, najrozmaiciej się przedstawia, w najrozmaitszych występuje postaciach, na przeróżne strony życia społecznego się rzuca. Występuje najpospoliciej jako zuchwała ambicya wybujałej indywidualności, pragnącej siebie samą postawić na pierwszem miejscu, zamiast świata, zamiast wszystkich ludzi innych. Następnie zjawia się jako namiętna doktryna, upatrująca w swojej tylko teoryi zbawienie ludzkości. Kiedyindziej występuje jeszcze pod wpływem mniej szerokich pobudek, jako interes poprostu poziomy, osobisty, jako nienawiść, pragnienie zemsty lub dokuczenia. We wszystkich jednak wypadkach zjawia się zawsze jako siła burząca, stająca w poprzek temu, co jest, co pożytecznego zrobiono, co trwa w swym bycie, — usiłująca przewrócić dany porządek, zniweczyć prace już dokonane, potępić ludzi lub zasady uznane, a na to miejsce postawić jakieś dźwięczne hasła, wyrazy, oszołomiające umysły płytkie i głębiej nie myślące.

Warcholstwo nigdy nie jest zdolne do roboty organizacyjnej. Jemu tylko chodzi o zburzenie tego, co jest; mało się troszczy o to, co będzie. W opozycyi bezwzględnej, w poniewieraniu istniejącego porządku, warunków ustalonych życia, zasad lub wierzeń utrwalonych, w poniżeniu pracy lub zasług ludzi powszechnie już poważanych, dopatruje swego tryumfu i celu. Liczy na zdobycie tą drogą popularności, rozgłosu, a przez nie na wyniesienie siebie i swoich na ruinach rozbitej przeszłości.

Taką jest fizyologia i psychologia najogólniejsza warcholstwa, tej ciężkiej choroby współczesnej. W państwach Europy Zachodniej objawia się ona dzisiaj najjaskrawiej w stosunkach politycznych, ekonomicznych i parlamentarnych. Nie ma już w Europie kraju, w którymby warcholstwo nie ujawniło się w formie gwałtownego raka społecznego, gryzącego najsilniejsze organizmy. Dosyć przypomnieć skandaliczne sceny w parlamencie wiedeńskim, paryskim, rzymskim. Dosyć wskazać na szalone wichrzenia socyalnej i antireligijnej demagogii we Francyi, na podburzanie tłumów niemieckich przeciw polskiej ludności w Poznańskiem, na intrygi podziemne masońskich bractw we Włoszech, na gorszące wybryki przeciw religii i Kościołowi tamże, na tysiączne we Francyi, Anglii i Belgii bezcelowe i dla doli robotników zwykle szkodliwe zaburzenia.

W imię czego dzieją się te wszystkie wstrząśnienia, klęski, straty, te ruiny powszechne bytu i warunków życia? Czy w imię prawdy, czy w imię dobra i szczęścia ludzkiego? Nie. Dzieją się najczęściej i prawie zawsze w imię interesów ambitnych, przewrotnych, samolubstwem kierowanych, pragnień pyszałkowatych jednostek, namiętnie usiłujących tą drogą zyskać sobie rozgłos, popularność, wpływ.

W tem leży cecha uniwersalnego warcholstwa, na które współczesny dziś świat choruje. Idee, zasady, doktryny — bywają tylko parawanem i hasłem; pobudkami zaś bywają najpospolitsze prywatne interesy.

Arena warcholstwa powszechnego zdobyła szerokie pole w Europie Zachodniej, bo tam formy życia i ustroju państwowego dają mu dogodną sposobność do szerzenia swej destrukcyjnej siły, swej niszczącej zarazy na szerokiej widowni politycznych i ekonomicznych interesów.

A jakże to wygląda u nas?

Oczywiście, że u nas musi warcholstwo wyglądać inaczej, bo inne są warunki i stosunki życiowe.

Nie ma ono areny otwartej dla szerokiej sfery życia politycznego, więc wciska się, wpija, rzuca z całą swą siłą na pospolite i mniej swem znaczeniem wpływowe, ale niemniej ważne stosunki społeczne. I u nas warcholstwo ze wszystkiemi swojemi oznakami i cechami jest, szerzy się, rozwielmożnia coraz więcej, ale na inną, skromniejszą skalę, bo nie może inaczej. Gryźć także i toczyć zaczyna zdrowe siły organizmu społecznego, stanowi także rozkładowy żywioł, tylko w skromniejszym zakresie, bo mu nie jest dany szerszy.

Jest tedy wielki czas, aby opinia poważna a stanowcza, zabrała się do położenia tamy temu złemu, temu panoszeniu się warcholskich żywiołów, chcących swojem zuchwalstwem wszystko burzyć.

---

2)

Świetny maryaż

Obrazek z karnawałowego życia

Napisała

Michalina Domańska.

(Ciąg dalszy).

II.

— Zygmunt, czy idziesz na obiad? — Tamci już zeszli na dół — mówił Staś Kłonicki, wchodząc do pokoju Jelicza. — Cóż to? drzemiesz sobie przed balem, że tak siedzisz bez światła?

Zygmunt nie drzemał; siedział na sofie z szeroko otwartemi oczami, ani się spostrzegł, jak go tak zmierzch zastał.

— Robię się sentymentalnym — odpowiedział ironicznie, wstając z sofy — marzę o szarej godzinie! Jeden stopień więcej, a będę wiersze pisał. Prawda, jak to do mnie podobne, co? No, chodźmy na obiad.

Zeszli razem do restauracyjnej sali. Wszystkie stoliki zajmowała młodzież. Nowoprzybyli usiedli obok Kamienieckiego. Gwar panował wielki.

— Panowie, dziś ostatni bal i na nim wielki rachunek sumienia — donośnie perorował Horski przy bocznym stoliku.

— Ja się tam więcej obawiam rachunku sumienia z Europejskim — mruknął Kamieniecki, na co powstał śmiech ogólny. — Nim to jednak nastąpi — ciągnął dalej — daj nam tu Franciszku mrożonego; trzeba wypić za zdrowie par, które się dziś skojarzą.

— Jakie to będą pary? wylicz! — spytał ciekawie Kłonicki.

— Nie mogę mówić o obecnych — mruknął pod wąsem Szymon.

— Nie obawiaj się, mów śmiało — zachęcał go Zygmunt z trochę wymuszoną swobodą.

— Aha!... nożyce się odezwały! — półgębkiem rzekł Kamieniecki. — A zatem do stanu małżeńskiego zabierają się: ty pierwszy, nasz kochany książę drugi....

Książę Roman, zwykły cel pocisków młodzieży, a zwłaszcza Szymona, podskoczył na krześle, oderwał się od sztuki mięsa nad którą pracował, zarumienił jak panienka i zaczął jąkać jakiś protest.

— Nie, nie, kochany Romusiu, chciałem się tylko przekonać, czyś nie zasnął nad talerzem, — ciągnął dalej najspokojniej Kamieniecki. — Co do trzeciego, nie dałbym dwóch groszy, że nim będzie milord....

Artur Mac Evoley, zwany milordem, bo pochodził ze starożytnej szkockiej rodziny, oddawna w kraju osiadłej, uśmiechnął się tylko i dalej patrzał w okno swemi cudnemi, ciemnoszafirowemi oczyma. Mówiono, że się kocha w pięknej Izie Wojewódzkiej, kochany wzajemnie, lecz nikt naprawdę nie wiedział, jak stały między nimi sprawy.

— Czwartą parą zrobię wam niespodziankę, moi drodzy. Jestto najświeższa wiadomość. Zgadnijcie!

Posypały się różne nazwiska, na które Kamieniecki wstrząsał tylko głową z zaprzeczeniem.

— Nie zgadniecie — rzekł w końcu. — Otóż tym czwartym jest szanowny Bychowski z Bychowiec.

Powstał gwar. — No! patrzcie! Bychowski! — Zdecydował się wreszcie! Rychło w czas! — A któż jest szczęśliwą wybraną?

— Wczoraj — mówił wszechwiedzący Kamieniecki — oświadczył się panu Eustachemu Zawiszy o córkę.

— O Li... o Zawiszankę! — wykrzyknął Jelicz. — To być nie może!

— Dlaczego? — spokojnie spytał Chrapowiecki. — Ma dobry gust. Czy przyjęty?

— Jeszcze nie, ale łatwo przewidzieć, że go Zawiszowie nie odrzucą. To partya jest. Przed dziesięciu laty wszystkie mamy wzdychały do jego kroci i do pałacyku w Bychowcach!

— Tak, przed dziesięciu laty, ale dziś ma około czterdziestkę, zwiędły, zużyty! — mówił Jelicz, mnąc w ręku serwetę. — To zbrodnia, oddawać jemu taką... taką młodą dziewczynę!

— Comme vous y allez, mon cher! Zbrodnia! — Zawiszowie są podobno w opłakanych interesach, a w takich warunkach córka do bawienia w domu — to wielki ciężar! — Zresztą Zawiszanka musi wyjść za bogatego człowieka.

— Jednak to wstyd, moi panowie, żeby wam Bychowski taką śliczną pannę z przed nosa sprzątał — mówił Chrapowiecki — patrząc na Zygmunta, który z jakąś pasyą krajał roastbeef na drobniutkie kawałeczki.

— Śliczna, to prawda, — odpowiedział Kłonicki — lecz za kosztowna żona dla wielu z nas. Nic niema, a wychowana, jak księżniczka. Zazdroszczę tym, którzy się mogą żenić według upodobania.

— A ja takich szanuję — rzekł wstając Chrapowiecki.

— Ale sam w ich ślady nie pójdziesz — zaśmiał się Karol Salwicki. — Co tu gadać! Szymuś, czy widziałeś parę Anglików, którą Fred sprowadził od Pieszczyńskiego. Dał 2.000.

— Nie warte tego, — odpowiedział Kamieniecki — przepłacił jakie 500 rs. Wiecie co, mamy jeszcze parę godzin czasu do balu — siądźmy do kart. Każę stoliki wnieść do mojego numeru. Zygmunt! chodź — mam przeczucie, że będziesz dziś heureux au jeu...

— Malheureux en amour, co?... — rzekł — śmiejąc się Salwicki.

Jelicz żachnął się niecierpliwie.

— Odstępuję wam całą moją szansę i życzę szczęścia w grze — rzekł sucho. Ja grać nie mam ochoty.

I poszedł do siebie na górę.

III.

Ostatnie turkoty powozów, unoszących mieszkańców hotelu na bal do Kierwiczów, ucichły od dawna, a Zygmunt siedział jeszcze na swej sofie bez ruchu od chwili, gdy opuścił towarzyszów w restauracyi. Dopiero północ, bijąca rozgłośnie na kościelnej wieży, ocuciła go nagle. Wstał, przesunął ręką po czole, szepnął półgłosem: „Idyotą jestem!" i zaczął się ubierać. Po skończonej toalecie stanął przed lustrem. Niezwykle był dziś piękny z matową bladością twarzy i z jakimś zarysem cierpienia w ściągniętych brwiach; na ustach miał sarkastyczny uśmieszek.

— Wrócę tu już szczęśliwym narzeczonym! — szepnął drwiąco. Roześmiał się, wziął szapoklak i zbiegł po schodach.

Gdy wchodził do salonu Kierwiczów, tańczono już drugiego kontredansa. Stanął we drzwiach i patrzał. Nerwy jego odprężały się powoli i poczynała go przenikać atmosfera salonowa, składająca się nietylko z woni perfum i szelestu jedwabiu, ale także z subtelnej jak eter, a zabójczej jak trucizna — próżności światowej.

Gdy zagrzmiała pobudka do mazura, hrabia już był „najzupełniej w porządku".

. . . .

— Pani mnie czyni niewymownie szczęśliwym...

W salonie płynęły tony walca upajającą skargą; szafirowy świt wkradał się przez szpary firanek, a tańczących ogarniał jakiś szał. Podniecano się wzajemnie słowami: „Ostatni kotylion! już koniec karnawału!"... Posadzka zaczęła się palić pod stopami, atmosfera była naelektryzowaną. Nie pamiętano, że cały tydzień poprzedni tańczono niemal bez przerwy; zmęczenie stopiło się w półświadomem upojeniu, albo też w gorączkowym szale. Była to chwila wynurzeń...

— Pani mnie uszczęśliwia...

(Dokończenie nastąpi).

Krytyka, opozycya uczciwa, wytykanie spokojne istotnych pomyłek i nadużyć, jest niezmiernie pożyteczne, potrzebne i konieczne dla dobra każdej sprawy. To przecie zupełnie co innego. Ale lekkomyślne dla prywatnych ambicyj rujnowanie roboty, powagi, pożytku rzeczy publicznych, to znowu co innego.

Najlepszym przykładem, do czego warcholstwo prowadzi, jest położenie spraw krajowych w Galicyi.

Od wielu lat ma ta prowincya wszystkie warunki, jakichby tylko sobie życzyć można, do zdrowego i pożytecznego kierownictwa swoich spraw domowych. Dlaczego tam tyle ruin, tyle nieszczęść, tyle gorszących niepowodzeń? Bo prywata, nepotyzm, warcholstwo się rozwielmożniło, — bo nie stało ludziom trzeźwym i rozumnym odwagi cywilnej i męstwa na stawienie temu silnego oporu.

Trzeba się na to umieć zdobyć. Trzeba bezwzględnie i bez obawy wydobywać na wierzch wszelkie machinacye warchołów czy pojedyńczych indywiduów, czy pod ich wpływem organizowanych spółek. Trzeba śmiało pod sąd zdrowej opinii publicznej ujawniać ich szkodliwe wichrzenia. To jedyny środek.

Oprócz warcholstwa w życiu stowarzyszeń rozmaitych, grasuje ono, jak wiadomo i w sferze stosunków prywatnych. Pod formą plotki, intrygi, insynuacyi, ciska oszczerstwa na pojedyńcze osobistości wybitniejsze, burząc pracę nieraz pożyteczną i zniechęcając do jej podejmowania. Bywają już nawet specyalne organa dziennikarstwa, które sobie ten kierunek upodobały, nie tyle zapewne dla wielkiej idei *dobra publicznego*, które głoszą, ile dla najprostszych widoków reklamy, zaciekawienia skandalem, a więc dla zyskania prenumeraty i poczytności.

O tych bliżej mówić nie warto; dosyć je tylko zaznaczyć, jako jeden z najgrubszych i najlichszych objawów choroby warcholstwa.

W każdym razie, i to jedynie pragnęliśmy podnieść: choroba wszechwarcholstwa szerzy się gwałtownie wszędzie, zakrada się i do nas. Koniecznie trzeba z nią walczyć, bo coraz większe szkody przynieść może.

Które miasto jest trzecie z rzędu w Galicyi?

Spis ludności z 31 grudnia 1900 nadał większym miastom Galicyi następującą lokacyę: 1. Lwów, 2. Kraków, 3. Przemyśl, 4. Tarnów, 5. Kołomyja, 6. Stanisławów, 7. Tarnopol. Lokacya ta krzywdzi Stanisławów bardzo, co poniżej dowodnie się okaże: Oto w Przemyślu „Zasanie“ i Przedmieście lwowskie (na siedm kilometrów długie) zalicza się do miasta; podobnie rzecz się ma w Tarnowie i w Kołomyi. Tam wsie po za miastem leżące, nawet bardzo odległe, jak np. „Mariahilf“ koło Kołomyi, wcielane są do gmin miejskich.

Nic dziwnego tedy, że w ten sposób otrzymuje się cyfry ludności, sięgające ponad 30.000. Jeden tylko Stanisławów stanowi w tym względzie osobliwy wyjątek. Tu „Knihinin“, opasujący miasto naokoło, łączący się z niem na wszystkie strony, bez żadnej przerwy w szeregach domów, na najdalszych krańcach swoich oddalony od rynku co najwyżej trzy kilometry, stanowi osobną gminę administracyjną, od Stanisławowa odrębną. Stąd to idzie, że Stanisławów ma ludności cywilnej tylko 27.013 dusz, a „Knihinin“ w tabelach statystycznych figuruje jako wieś oddzielna, w Galicyi największa, bo 18.351 mieszkańców licząca.

Zupełnie odmiennie przedstawiłaby się rzecz, gdybyśmy postąpili wzorem Przemyśla, Tarnowa, Kołomyi i w spisie ludności ten „Knihinin“, niejako zrośnięty ze Stanisławowem, z miastem złączyli. Wtedy rzecz cyfrowo przedstawiłaby się tak:

	Przemyśl	Stanisławów z „Knihininem“
ludności cywilnej	37.781	45.364
„ wojskowej	8.165	3.397
razem	45.946	48.761

Stanisławów ma tedy ludności cywilnej 7.583 dusz więcej, zaś razem z wojskiem 2.815 dusz więcej, niżeli Przemyśl.

Pod względem wyznania ludności cywilnej: liczą:

Przemyśl		Stanisławów	
rzym. kat.	16.899	rzym. kat.	15.940
grecko kat.	7.357	grec. kat.	8.632
ewangel.	199	orm. kat	58
innych wyznań	5	szyzmat.	209
bez wyznania	2	ewangel.	743
żydów	13.319	żydów	19.782
razem	37.781.	razem	45.364.

Któreż zatem miasto jest faktycznie trzecie z rzędu w Galicyi: — Przemyśl, czy Stanisławów?

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 2 maja. Debata wczorajsza o sprawozdaniu komisyi dla wyrażenia nagany Schoenererowcowi Steinowi za obrazę posła słoweńskiego Sustersicza skończyła się niepomyślnie dla p. Sustersicza, gdyż w ostatecznem głosowaniu uchwaliła Izba nie udzielać p. Steinowi nawet tak łagodnej nagany, jaką proponowała komisya. — Przebieg dyskusyi był następujący: Po referacie p. Kramarza zabrał głos p. Dyk i wystąpił przeciwko wnioskowi komisyi jako zbyt łagodnemu, a zażądał, aby posłowi Steinowi udzielono nagany także za słowo „łotr“, skierowane do Sustersicza. Mówca ubolewał, że komisya tak łagodnie obeszła się z posłem Steinem. Z kolei zabrał głos p. Sustersicz i w długiej mowie odpierał zarzuty przeciw niemu podniesione. Mówca krytykował postępowanie komisyi dla nagany i wyraził żal z tego powodu, że komisya ta nie chciała przeprowadzić własnych dochodzeń co do zarzutów, podniesionych przeciw niemu przez Steina, lecz oparła się jedynie na wyroku sądowym, nieprzychylnym dla mówcy. P. Sustersicz oświadcza w końcu, że sumienie jego jest czyste i dlatego oczekuje wyroku Izby z całym spokojem.

P. dr. Schalk (Schoenererowiec) dowodził, że słowo: „Schlindra“, które p. Stein skierował do Sustersicza, nie jest obelgą. Mówca imieniem stronnictwa swego zastrzega się przeciwko temu, jakoby zarzuty, podniesione przeciw Sustersiczowi, miały cokolwiek wspólnego z religią. Zarzuty te odnoszą się tylko do politycznego stanowiska Sustersicza. Następnie p. Schalk polemizował gwałtownie z wywodami Sustersicza i wzywał Izbę, aby pamiętała o tem, że to, iż ktoś nie był sądownie karany, nie daje mu jeszcze tytułu do miana człowieka honoru, bo innem jest pojęcie honoru obywatelskiego, a innem pojęcie nieskazitelności w duchu kodeksu karnego.

W dalszym ciągu przemawiał liberalny poseł słoweński Tavczar i oświadczył, że na ławie oskarżonych siedzi w tym wypadku nie poseł Stein, lecz poseł Sustersicz. Kto sądzi objektywnie i spokojnie, musi po rozprawie dzisiejszej przyjść do przekonania, że dr. Sustersic nie postąpił tak, jak powinien był postąpić człowiek honoru, a zwłaszcza człowiek, który przy każdej sposobności tak wiele mówi o uczuciach religijnych. Mówca omawiał szczegółowo stosunki partyjne wśród Słoweńców i zarzucił Sustersiczowi, że działał destruktywnie i przeszkadzał solidarnemu postępowaniu wszystkich Słoweńców. Dzisiejsza rozprawa — zdaniem mówcy — powinna być dla Sustersicza nauką, że prądu liberalnego w narodzie słoweńskim nie powstrzymają żadne chytrze obmyślane sztuczki. Mówca oświadcza, że głosować będzie przeciw tej części wniosku komisyi, która wyraża p. Steinowi naganę z powodu wyrazu „Schlindra“.

W głosowaniu wniosek p. Dyka o wyrażenie nagany Steinowi za słowo „łotr“ odrzucono, następnie przyjęto tę część wniosku komisyi, która wyłącza naganę z powodu słowa „łotr“, a w końcu odrzucono także wniosek komisyi o udzielenie Steinowi nagany za słowo „Schlindra“. Za tym wnioskiem komisyi głosowało 103 posłów, a przeciw 118. Na ławach radykalnych powitano ten wynik głosowania rzęsistymi oklaskami.

Potem jeszcze minister kolei Wittek odpowiedział na kilka interpelacyj, poczem prezydent zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dziś godz. 11.

Wiedeń 2 kwietnia. Afera Schoenererowca Steina z posłem słoweńskim Sustersiczem, która zajęła całe wczorajsze posiedzenie Izby, ma następującą genezę. Jak wiadomo jest p. Sustersicz jednym z wybitnych reprezentantów kierunku klerykalnego i już dla tego samego jest znienawidzony przez frakcyę Schoenererowców. Nienawiść tej frakcyi do niego zwiększyła się jeszcze od chwili, gdy p. Sustersicz nazwał w Izbie p. Wolfa „zlampartowanym studentem“ (ein verbummelter Student). Owóż Schoenererowcy czekali tylko na okazyę, aby módz p. Sustersiczowi dokuczyć i poniżyć go w oczach Izby. Sposobności ku temu dostarczyli liberalni Słoweńcy, którzy od dawna żyją w antagonizmie politycznym z obozem Sustersicza. Od nich to dowiedzieli się Schoenererowcy o aferze dotyczącej „żużli Tomasza“ (Thomasschlacke) i na podstawie informacyi dotyczących tej afery rzucił Schoenerowiec p. Sustersiczowi w twarz obelgi, jak „Doktor Schlindra“ i t. p.

Sprawa tych żużli zaś ma się jak następuje: W Lublanie istnieją dwa stowarzyszenia rolnicze, jedno liberalne, drugie klerykalne. Podczas ostatnich wyborów oba te towarzystwa toczyły ze sobą zaciętą walkę. Ażeby przedstawić liberalne towarzystwo rolnicze w złem świetle, ogłosiło stowarzyszenie klerykalne w dzienniku *Słoweniec* inserat, w którym oświadcza, że używane powszechnie w Krainie jako środek nawozowy żużle Tomasza sprzedaje swym człokom o 20 centów taniej niż towarzystwo liberalne. Różnicę ceny miał podobno zapłacić p. Sustersicz z własnej kieszeni. Gdy się ten inserat pojawił, wystąpił dziennik *Domoljub* ostro przeciw liberalnemu stowarzyszeniu rolniczemu, zarzucając mu, że źle gospodaruje i złe usługi oddaje swym członkom, skoro pomimo subwencyi, jakie otrzymuje od kraju, sprzedaje swym członkom nawóz o 20 centów drożej niż stowarzyszenie klerykalne „Zweca“. Sprawa ta narobiła dużo wrzawy w obozie słoweńskim, a liberalny burmistrz Lublany zarzucił p. Sustersiczowi, że ręce jego są splamione całą tą sprawą żużli Tomasza. Sustersicz zapozwał skutkiem tego burmistrza Lublany do sądu o obrazę honoru, ale przegrał sprawę w dwóch instancyach, gdyż sąd uwolnił burmistrza od oskarżenia. — Owóż tylko wyrok wydany w tym procesie wzięła komisya parlamentarna za podstawę swego referatu, czem czuł się p. Sustersicz pokrzywdzonym, gdyż pragnął on, ażeby komisya przeprowadziła własne dochodzenia, przypadkowa zaś większość liberalna parlamentu przechyliła się na stronę Schoenererowców i obrzuciła błotem człowieka porządnego za to tylko, że on jest wybitnym wodzem stronnictwa katolickiego.

Niewolnice w Chinach.

Jak wiadomo, niewolnictwo w Chinach jest tolerowane i stanowi jedną z ujemnych stron chińskiego społeczeństwa i kultury chińskiej; zwłaszcza niewolnice w Chinach wiodą bardzo smutny żywot.

Wśród dziesięciu milionów niewolników w Chinach, olbrzymią większość stanowią kobiety. W Nankinie, Kantonie, Makao i Amoy każda trochę majętniejsza rodzina musi mieć niewolnicę, a jeśli środki pozwalają, to nawet znaczną ich liczbę. Każda „inteligentna“ panienka musi mieć na usługi cały zastęp niewolnic, a są domy bogatsze, w których można spotkać 20—30 kobiet, kupionych na własność.

Dziewczyna zdrowa i silna kosztuje od 60 do 1000 franków, stosownie do posiadanych przymiotów i wieku. Kupuje się lub sprzedaje dziewczynę w Chinach tylko pomiędzy trzecim a piętnastym rokiem życia. Chińczycy są przeświadczeni, że oszczędniej jest nabyć niewolnicę, niż opłacać wolną służącą, nadto handel dziewczętami jest dla Chińczyków wcale niezłym środkiem zarobkowania, można bowiem kupić ośmioletnie dziecko bardzo tanio i gdy dorośnie do lat piętnastu sprzedać za dziesięć razy większą cenę, a żywienie dziewczęcia przez lat 7 kosztuje bardzo mało.

W miastach Jang-chau i Su-chau kobiety odznaczają się wyjątkową pięknością, lecz piękność owych kobiet jest dla nich nieszczęściem, bo chciwi zysku kupcy prowadzą tam niemi handel na szeroką skalę. Krążą kupcy po kraju, wyszukują ładniejsze dziewczynki, dają rodzicom zadatek i oznaczają dzień, w którym przybędą „towar“ zabrać. Jeżeli po upływie wyznaczonego czasu dziecko wyrośnie na ładną dziewczynkę, kupcy płacą i zabierają je ze sobą, jeżeli zaś jest brzydką, kontrakt uważa się za zerwany, lecz rodzice nie zwracają zadatku.

Zakupione dziewczęta oddawane są przez swych właścicieli do odpowiednich szkół, w których się uczą muzyki, śpiewu i towarzyskiej ogłady, co w połączeniu z pięknością przyczynia się zazwyczaj do wytargowania większej sumy pieniędzy od mandaryna, któremu się dziewczę podoba. Najwięcej handlarz zarabia wtedy, gdy mandaryn kupuje dziewczynę po to, aby ją pojąć za żonę.

Dość często się zdarza, że przyjaciel przyjacielowi posyła niewolnicę jako podarek; również narzeczony narzeczonej w darze ślubnym daje niewolnicę.

Nie rzadko się też zdarza, że Chińczyk kupuje własną narzeczoną, a jak twierdzą ci, co Chiny zwiedzali, więcej daleko jest tam żon kupionych, niż innych. Każdy Chińczyk może pojąć tyle żon, ilu może dać utrzymanie, to też jedyną okolicznością, łagodzącą dolę żon i niewolnic, jest to, że Chińczyk, aby się nie narazić na złą opinię u sąsiadów, przestrzega praw, jakie każda z tych kobiet na mocy chińskich obyczajów ma sobie w rodzinie przyznane.

Dziewczynki sprzedawane przez rodziców jeszcze jako niemowlęta, można uważać za szczęśliwsze od sprzedawanych starszych o tyle, że dostanie się w cudze ręce jest dla nich częstokroć wybawieniem od śmierci głodowej. Chińczyk bowiem niemowlę wtedy sprzedaje, gdy ma do wyboru dwie rzeczy: śmierć głodową, albo sprzedaż dziecka. Misye katolickie zajęły się ratowaniem tych niemowląt od grożącej im niewoli i korzystając ze zwyczajów chińskich, wykupują dzieci; w umyślnie urządzonych na koszt funduszów misyjnych zakładach wychowują je i uczą dotąd, dopóki wychowaniec lub wychowanka zakonnic nie potrafi zapracować na siebie własnemi rękami.

W ten sposób misye katolickie wybawiają setki tysięcy dziewcząt i sporą liczbę chłopców od stanu niewolnictwa, jest to jednak wobec ogólnej liczby niewolników w Chinach, liczba bardzo niewielka.

Po zgonie śp. ks. Issakowicza.

Hołdy pośmiertne.

Wczoraj wieczorem Rada miasta Lwowa w bardzo licznym zebrana komplecie, odbyła na cześć śp. ks. arcybiskupa Issakowicza manifestacyę żałobną. Wszyscy radni jawili się w czarnych strojach.

Prezydent dr. Małachowski wypowiedział następującą mowę:

„Smutna, nad wyraz bolesna wieść wstrząsnęła naszym grodem i społeczeństwem. Zmarł Książę Kościoła, przezacny człowiek, wierny syn Ojczyzny — Najczcigodniejszy ks. Izaak Mikołaj Issakowicz, Arcybiskup-Metropolita obrz. ormiańskiego.

Kościół traci w zmarłym jednego z pierwszych swych dostojników, wsławionego bogobojnością i świątobliwością życia — społeczeństwo członka, który w miarę sił i możności dla niego pracował — Ojczyzna obywatela, gotowego zawsze do usług i cierpień dla niej.

Po raz trzeci przychodzi nam głosić z tego miejsca wieść o śmierci Naczelnika Kościoła, który w naszym grodzie potrójnie włada w jedności. W świeżej jeszcze są pamięci nieodżałowane straty, jakie poniósł Kościół katolicki w ostatnich czasach — a dziś dotknął nas bolesny cios, jaki poniósł Kościół katolicki obrządku ormiańskiego. Dwa dziesiątki lat prawie rządził Najczcigodniejszy zmarły Arcypasterz tą pełną sławy i tak ściśle z dziejami tego grodu związaną dyecezyą, która do dziś dnia jest żywem świadectwem asymilacyjnej siły naszego narodu. Jak zaś nią rządził, wiemy o tem wszyscy!

W dniu, w którym mijało pół wieku od chwili, gdy pierwszy raz jako kapłan przystąpił do stołu Pańskiego — napisał w Swym liście pasterskim te niezapomniane słowa:

„Wyznanie nasze katolickie, wiara nasza katolicka, sama przez się nas nie zbawi, sama nam nie pomoże, jeśli do tego wyznania naszego, jeśli do tej wiary naszej katolickiej nie przyłączy się życie szczerze katolickie, życie wedle tej wiary i przepisów, jeżeli wiara nasza nie stanie się wiarą, która przez miłość działa“.

Te słowa są znamienną cechą całego życia Najczcigodniejszego zmarłego; jak mówił, pisał, upominał — tak żył!

Jego całe życie było jedną wielką, bezmierną miłością, która rozumiała wszystko, a rozumiejąc, przebaczała. Jego życie było jednym ciągiem wyrozumienia, które znając słabość natury ludzkiej, raczej w niej dobrego, niż złego szukało. Jego życie było przebaczeniem wszystkiego złego, co spowodowanem jest ułomną naturą ludzką.

Ale ta miłość, to wyrozumienie, to przebaczenie, nie przechodziło dla Niego bez ofiar osobistych. Bo On kochając, rozumiejąc i przebaczając, bolał nad tem, co wyrozumieć i przebaczyć trzeba było w imię tej miłości, którą wzniosła religia chrześcijańsko-katolicka za główną swego istnienia podstawę uważa.

Jedną jednak Najczcigodniejszy zmarły Arcypasterz już za życia miał nagrodę. Ta miłość, która promieniała od Niego i Jego otaczała, a jak Jego tak i dla Niego ta miłość była niepodzielną. Żył otoczony nietylko szacunkiem i uwielbieniem, żył kochany przez wszystkich. To też i Rada stolicy kraju, a za nią szereg reprezentacyi miast galicyjskich w uznaniu tych Jego nieporównanych zalet i zasług nadała mu godność obywatela honorowego tego grodu.

Zasługi Jego bowiem dla Ojczyzny naszej całej i tego naszego grodu są niezmierne. Określić ich nie zdoła słowo marne, ani nie oznaczy cyfra statystyczna. Lecz jaki wpływ, jakie znaczenie, jaką doniosłość dla całego narodu naszego miały Jego usta wymowne, serce wielkie, działalność kapłańska, miłość bez granic, rozum głęboki i wiedza gruntowna, wiara silna, ufność w Bogu i zapał patryotyczny, to ocenić mogą te liczne rzesze, które raz tylko dostąpiły tego szczęścia, iż mogły widzieć i słyszeć tę szlachetną postać o nadziemskiem natchnieniu, gdy ze stopni ołtarza ze wzrokiem ku niebu zwróconym, jakby wieszcz, prorok od Boga zesłany, złotemi usty swemi wlewał w serca nasze zasady miłości i wiary. Ileż nawróconych, skruszonych, żałujących, iluż tą wymową Jego przejętych, postanawiało wejść na drogę cnoty, wiary i miłości chrześcijańskiej. Bóg jeden to widzi i ocenia, ale my wiemy, że tych wiernych przez Niego na drogę cnoty nawróconych, były tysiące.

Zmarł Apostoł prawdziwy, który okazywał narodowi sprawiedliwe, lecz dobrotliwe oblicze Boga, błagając przebaczenia, łaski dla grzesznych pokutujących.

To ojciec narodu, który był zawsze i wszędzie jego najlepszym sługą.

„Gdyż nie było w narodzie dni boleści i radości, którychby z nim nie dzielił, nie było w nim smutku, w którymby nie pocieszał anielskiem swem sercem, nie było chwil trudnych i ciężkich, w którychby Jego brakowało rady, zawsze był z nami, zawsze znalazł dla nas słowa nauki i pociechy, zachęty i pokrzepienia, które jak balsam koją rany duszy, a raz usłyszane pozostają w niej na zawsze. A kiedy nastały chwile zwątpienia, czuwał, by ducha nie zabiły i wskazując drogę działania, budził i do ostatniego tchnienia życia utrzymywał w nas nadzieję lepszej przyszłości“.

Te słowa wypowiedziałem do Niego tutaj w tej sali 8 września 1898 r. gdyśmy tu uroczyście święcili złote gody Jego kapłaństwa, — a dziś dodać do nich chyba mogę to, że ostatnie niemal słowa Jego wyrzeczone przedwczoraj do naszego Namiestnika były miłością i przebaczeniem, tak jak cały żywot Jego.

Dziś u drogich Jego zwłok boleje cała Polska z czołem pochylonem i sercem ściśnionem.

Nie patrzą na nią już te pogodne oczy, z ust złote nie płyną wyrazy. Ale gdyby mogły jeszcze do nas przemówić powiedziałyby to samo co tu w tej sali 8 września 1898 r. wyrzekły: „Przy pacierzu uczyła mnie nieboszczka matka słów modlitwy: „„Panie! daj mi bojaźń boską, miłość ludzką““. I oto Pan wejrzał na niskość sługi swego, posadził mnie między książęty swoje, lecz co więcej uposażył mnie w miłość u ludzi. Składam Wszechmocnemu dzięki za tę łaskę, a wam w podziękowaniu słać mogę tylko modły za Was, za ten gród i ślę życzenie, by Polska cała i Ruś się zjednały i pojednały na gruncie katolickiego Kościoła, bo w nim jedynie jest jedność i zgoda“.

Dziś gdy Pan Cię powołał do chwały Swojej, my szlemy do Ciebie modły nasze. Bądź naszym orędownikiem, Aniołem Stróżem nieszczęśliwego, uciśnionego narodu Twojego, módl się za nami, a Pan wysłucha modlitwy Tego, który życie całe niósł w ofierze dla wiary i Ojczyzny.

Ten akt dzisiejszej naszej żałobnej manifestacyi będzie zapisany w całej osnowie w protokole naszego posiedzenia“.

Nakoniec zakomunikował prezydent Radzie uchwały zgromadzenia delegatów co do uczczenia pamięci zmarłego arcybiskupa. Radni stojąc wysłuchali przemówienia prezydenta, poczem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

* * *

Lwowskie Stow. Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolejowych we Lwowie zamiast wieńca na trumnę ofiarowało 25 K. na gimnazyum polskie w Cieszynie. — Stow. ślusarzy, rusznikarzy, nożowników, kotlarzy itd. ofiarowało zamiast wieńca 30 K. na ochronkę Sióstr Służebniczek w Łyścu. — Na ten sam cel ofiarowało Tow. pedagogiczne we Lwowie 40 K., a Stow. młodzieży rękodzielniczej „Skała“ 20 K. — Kasa oszczędności m. Stanisławowa ustanowiła fundusz wieczysty 1000 koron, z których odsetki mają być w każdą rocznicę śmierci ks. Issakowicza wypłacane jednemu z wychowańców ochronki w Łyścu. Taką samą fundacyę ustanowiła p. Wincenta Hillebrandowa ze Stanisławowa.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie wysłało do kapituły następującą kondolencyę: „Cała prasa polska bez różnicy zapatrywań i zasady złożyła hołd należny pamięci Świątobliwego Męża, Patryoty i Kapłana. Towarzystwo dziennikarzy polskich wraz z całem społeczeństwem polskiem odczuwa silnie stratę, jaką ponieśliśmy wszyscy przez zgon Arcybiskupa Izaaka Mikołaja Issakowicza i pośpiesza złożyć na ręce Przewielebnej Kapituły wyrazy szczerego współczucia i żalu“.

Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach dokąd należy Łysiec, miejsce urodzenia śp. arcybiskupa, zebrał się onegdaj na posiedzenie, poświęcone wyłącznie pamięci ks. Issakowicza, i uchwalił wysłać na pogrzeb delegacyę, oraz utworzyć odpowiednią fundacyę na utrwalenie pamięci zmarłego.

Wydział Rady powiatowej w Stanisławowie, gdzie zmarły był przez 23 lat proboszczem, przybył w deputacyi z wieńcem na pogrzeb.

Przeniesienie zwłok do katedry.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem rozpoczęły się u zwłok w pałacu arcybiskupim egzekwie, według wszystkich trzech obrządków. Najpierw odprawił je ks. biskup Czechowicz z Przemyśla w asystencyi księży mitratów Bieleckiego i Turkiewicza, następnie ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi księży arcybiskupów Hryniewickiego i Webera, oraz infułatów Hausmana i Zabłockiego, następnie ks. kanonik Moszoro w asystencyi całej kapituły ormiańskiej. Po egzekwiach wyniesiono trumnę z pałacu, a skoro się pojawiła na schodach podwórza pałacowego, chór śpiewacki Tow. „Lutnia“ odśpiewał „Requiem“. Poczem orszak żałobny, złożony z wielkiego zastępu duchowieństwa świeckiego i zakonnego bractw kościelnych, oraz z licznych dygnitarzy świata urzędowego i naukowego udał się za zwłokami w pochód przez ulicę Ormiańską, Grodzickich, Skarbkowską, Krakowską i napowrót w ulicę Ormiańską, do katedry Ormiańskiej, gdzie trumnę złożono na katafalku w rzęsistem oświetleniu. U zwłok kolejno odprawiali modły kapłani wszystkich trzech obrządków.

Pogrzeb.

Pogrzebem zajęli się na swój koszt prywatni ludzie, jak bowiem wiadomo, zmarły arcybiskup nie pozostawił żadnych funduszów. Ceremonie pogrzebowe rozpoczęły się dziś o godzinie 8 rano odprawieniem w katedrze ormiańskiej szeregu Mszy żałobnych i egzekwij według wszystkich trzech obrządków. Według obrządku gr. kat. odprawił jedną Mszę św. ks. biskup Czechowicz, według obrz. rz. kat. jedną ks. arcybiskup Bilczewski, według obrz. orm. kat. jedną regens dyecezyi ormiańskiej ks. Moszoro; oprócz tego odprawiono jeszcze kilka Mszy i egzekwij. Następnie ormiański kanonik ks. Teodorowicz wygłosił z ambony kazanie, sławiąc znakomite zasługi zmarłego arcypasterza. Po kazaniu uszykował się pochód żałobny do drogi na cmentarz Łyczakowski.

Był to orszak imponująco wielki; gdy pierwsze jego szeregi stanęły już u wrót cmentarza, ostatnie były dopiero koło hotelu Żorża. Pochód kroczył z ulicy Ormiańskiej, ulicą Teatralną, placami Trybunalskim, św. Ducha, Maryackim, Halickim, Bernardyńskim i ulicą Piekarską. Latarnie w tych ulicach były osłonięte krepą czarną i zaświecone. Szpaler tworzyła młodzież gimnazyalna, szkół ludowych i miejskiego zakładu sierót. Młodzież szkół publicznych była dziś z powodu pogrzebu śp. arcybiskupa wolna od nauki. Pochód otwierali prebendaryusze miejskiego domu ubogich, następnie kroczyły trzy oddziały weteranów wojskowych z sztandarem i muzyką. Następnie olbrzymi orszak bractw kościelnych z około czterystoma chorągwiami. Dalej dziewczątka z zakładu św. Kazimierza, Czytelnia kolejowa z muzyką i sztandarem, Sodalicya kolejarzy im. św. Rafała z sztandarem, Stow. konduktorów kolejowych z Przemyśla, Stow. lwowskich palaczy kolejowych, Towarzystwa: Kilińskiego, Wspólność, św. Stanisława Kostki, Gwiazda, Skała, Jedność, Przyjaźń, pluton ochotniczej straży ogniowej, Tow. gimn. „Sokół“ w mundurach, Towarzystwo szkoły ludowej z wszystkimi oddziałami; panie z tego Towarzystwa niosły wieniec, złożony z biletów kondolencyjnych; na dużym wieńcu było ich około tysiąca, a oprócz tego jeszcze utworzono poduszkę z kilkuset takimi biletami; będą one złożone po pogrzebie w kapitule ormiańskiej.

Następnie postępowały panienki (w białych sukienkach z przepaską przez ramię z czarnej krepy) należące do szkoły PP. Ormianek; niosły ładny wieniec z świeżych kwiatów. Dalej kroczyły: Czytelnia akademicka, paryskie stow. międzynarodowe młodzieży „Corda fratres“, Tow. weteranów z r. 1863, Stow. „Rodzina“, trzydzieścikilka cechów ze sztandarami i insygniami, deputacye miast Żółkwi i Łyśca i powiatów kałuskiego, bohorodczańskiego i stanisławowskiego, Zbór izraelicki, Tow. strzeleckie, Rada m. Lwowa, Izby adwokacka, notaryalna i lekarska. Nakoniec przed karawanem niesiono na poduszce wielką gwiazdę orderu Żel. Korony, której zmarły był właścicielem. Tuż przed karawanem postępował olbrzymi zastęp duchowieństwa ze słynnym z wzorowego śpiewu chórem gr. kat. alumnów na czele. Wśród dostojników kościelnych byli: księża arcybiskupi Bilczewski, Hryniewiecki i Weber, biskupi Fiszer, Nowak, Czechowicz, mitraci Bielecki, Turkiewicz, Faciewicz, Wołoszyński itd.

Ks. metropolita Szeptycki w pogrzebie udziału nie brał, gdyż jest chory.

Na karawanie, zaprzężonym w trzy pary koni, spoczywała czarna metalowa trumna. Na karawanie nie było żadnych wieńców. Za karawanem postępowała rodzina, za nią minister Piętak z kilkoma członkami Koła polskiego, namiestnik, marszałek kraju, prezydent Tchorznicki, jeneralicya, reprezentanci dyrekcyi kolei, dyrektor poczt, rektorowie uniwersytetu, politechniki i akademii weterynaryi, a następnie liczna publiczność. Podczas składania trumny na karawan, chór połączonych Towarzystw śpiewaczych lwowskich odśpiewał „Beati mortui“. Podczas drogi ku cmentarzowi śpiewał chór gr. kat. alumnów.

Na cmentarzu, nad otwartą mogiłą pożegnał zwłoki dr. Małachowski jako gospodarz miasta, w którem ś. p. Issakowicz przepędził 19 lat swego zacnego żywota, następnie prezes Kółek rolniczych p. Artur Zaremba-Cielecki złożył hołd pośmiertny imieniem Kółek, których ś. p. Issakowicz był protektorem i znakomitym doradzcą, wreszcie akademik Moszyński uczcił pamięć zmarłego arcybiskupa, jako gorącego i najzacniejszego przyjaciela uczącej się młodzieży.

Pogrzeb skończył się o godzinie 3-ciej po południu.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Sejm krajowy zwołany zostanie prawdopodobnie na dzień 20 czerwca i trwać będzie do 10 lipca. — Wybory do Sejmu mają być rozpisane na pierwsze dni września br.

Rządowe roboty we Lwowie. Wedle doniesień z Wiednia, członkowie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, jakoteż posłowie Byk, Ćwikliński, Romanowicz i Roszkowski konferowali wczoraj z prezydentem ministrów dr. Koerberem, oraz ministrem kolei drem Wittekiem w sprawie rychłego zarządzenia robót inwestycyjnych dla Lwowa. Po długich rokowaniach, uzyskano tyle, że minister kolei przekaże natychmiast 100.000 K. na dalszą budowę lwowskiego dworca. W tej sprawie udał się wczoraj do Lwowa jeden z urzędników ministerstwa kolei, by dać potrzebne instrukcye. Minister Wittek zawiadomił o tem prezydenta dra Małachowskiego, zaznaczając, że zarządził, ażeby roboty około rozszerzenia stacyi kolejowej we Lwowie natychmiast rozpoczęto, a przeto, ażeby robotnicy znaleźli tam w miarę możności zajęcie.

Dzień pierwszy maja, czyli tak zwane „święto robotnicze“, minął we Lwowie i w Krakowie, a także i w innych miastach Galicyi spokojnie, bez żadnych demonstracyi, ani awantur ulicznych. Zresztą skonstatować wypada, że demonstracyjny charakter tego robotniczego święta zmniejsza się stopniowo, a pozostaje tylko zwykła towarzyska zabawa, opłacona przez robotników całym jednodniowym zarobkiem i wydatkami na samą zabawę. To też coraz więcej sami robotnicy narzekają na to święto, a tylko z braku odwagi cywilnej nie występują przeciwko niemu. Kto jednak dobrze obserwuje prądy nurtujące wśród warstw robotniczych, ten stanowczo jest zdania, że za lat kilka lub kilkanaście próżnowanie w dniu pierwszego maja będzie należało do przeszłości.

Podziękowanie cesarskie. Prezes III Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, redaktor *Czasu* Chyliński, otrzymał następujące pismo:

J. E. p. Minister spraw wewnętrznych otrzymał Najwyższe polecenie zawiadomić III kongres słowiański w Raguzie o Najwyższem podziękowaniu za hołd, wyrażony w drodze telegraficznej Jego Cesarskiej Królewskiej Apostolskiej Mości przez Wielmożnego Pana, jako prezydenta tegoż kongresu i wiceprezydentów Hurbana-Vajańskiego i Gabersceka.

Wskutek reskryptu Prezydyum c. k. Namiestnictwa z d. 26 kwietnia 1901 r. mam zaszczyt zawiadomić o tem Wielmożnego Pana z prośbą, by zechciał uwiadomić o tem Najwyższem podziękowaniu innych członków kongresu.

C. k. Delegat Namiestnictwa: *Laskowski.*

Kurs rybacki w Krakowie. Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie: Za subwencyą c. k. Towarzystwa rolniczego odbędzie się w Krakowie w dniach 22, 23, 24 i 25 maja b. r. czterodniowy, bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych.

Program wykładów obejmuje: a) Zarys biologii ryb rzecznych i stawowych; b) Chów ryb łososiowatych; c) Chów karpia, lina, sandacza, szczupaka i węgorza w stawach; d) Zasady budowy stawów, urządzenie i prowadzenie gospodarstwa rybnego; e) Spożytkowanie dołów torfowych, cegielnianych i sadzawek wiejskich do chowu ryb; f) Zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich. Z wykładami połączone będą demon-

stracye ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich i t. p. Ostatniego dnia odbędzie się ewentualnie wspólna wycieczka dla zwiedzenia jednego z gospodarstw rybnych w bliższej okolicy Krakowa. Mniej zamożni uczestnicy kursu otrzymać mogą na żądanie bezzwrotny zasiłek pieniężny na koszta podróży do Krakowa i z powrotem, tudzież utrzymania w Krakowie. Zgłoszenia należy przesyłać pisemnie na ręce podpisanego, najpóźniej do dnia 14 maja z podaniem nazwiska, miejsca zamieszkania i zawodu, tudzież zaznaczyć wyraźnie, czy uczestnik zamierza korzystać z pieniężnego zasiłku. *Z. Fiszer*, ck. inspektor rybactwa.
ul. Stachowskiego l. 88, I p.

Ofiara rozruchów. W poniedziałek w południe, gdy socyaliści wybijali w ulicy Chorążczyzny szyby, w oknie swego pomieszkania pod l. 12 siedziała sędziwa, prawie zupełnie głucha matrona, wdowa po radzcy sądowym, pani Buszakowa. Nie słysząc wrzasku zbliżającego się tłumu, nie cofnęła się dość rychło od okna i dostała polanem w głowę tak silnie, że oblała się krwią

Znowu fałszywe 10 zł. W jednej z trafik lwowskich zakwestyonowano wczoraj fałszywy banknot dziesięcioguldenowy, zupełnie taki sam, jaki niedawno opisaliśmy. Widocznie kursuje wiele takich falsyfikatów, należy przeto bacznie uważać przy przyjmowaniu tych banknotów.

P. Krzaczkowski, dyrektor policyi lwowskiej, tytularny radzca dworu, otrzymał stopień rzeczywistego radzcy dworu *ad personam.*

Z teatru. Przedstawienie popularne. Dyrekcya teatru, pragnąc jak najszerszym warstwom, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, uprzystępnić poznanie znakomitej komedyi J. U. Niemcewicza pt. „Powrót posła“ powtarza tę komedyę w sobotę po południu o godzinie pół do 4-tej po cenach najniższych.

Niewłaściwa gospodarka. Otrzymujemy z miasta następujące pismo: Najlepszym dowodem niepraktycznej gospodarki magistratu naszego grodu jest, że mimo rozprowadzonej sieci rur wodociągowych i ustawionych hydrantów, do których założone węże gumowe w jednej chwili ułatwiają polewanie ulic, trotoarów, czyszczenie kanałów ulicznych, polewanie skwerów itp., do dziś używa się ciężkich wozów z beczkami, utrzymuje się różnych parobków, żywi się mnóstwo par koni itp., a wszystko zapewne nie w celach oszczędnej i praktycznej gospodarki.

† **Kazimierz Zaleski,** dyrektor krajowego biura kolejowego, emer. generalny dyrektor Tow. austro-węg. kolei państwowych, umarł wczoraj we Lwowie w 67 roku życia. Urodził się w Paryżu, jako syn emigranta z roku 1831, brał udział w powstaniu styczniowem, odbył w Paryżu studya techniczne w dziedzinie budowy dróg i mostów, poczem pracował krótko przy kolei Albrechtowskiej. Następnie był inżynierem Tow. austro-węg. kolei państwowych, dla którego położył wielkie zasługi. Od roku 1894 był dyrektorem kraj. biura kolejowego przy Wydziale krajowym. R. i p.

Polska piekarnia w Berlinie. Berlińskie polskie towarzystwo piekarzy postanowiło założyć tam pierwszą polską piekarnię.

Robotnicy polscy w obcych stronach. *Hildesheimer Zeitung* ogłasza korespondencyę z Hanoweru, stwierdzającą niezwykły napływ robotników polskich do całej prowincyi hanowerskiej. Po raz pierwszy też wraz z Polakami z Galicyi pojawili się Bośniacy i Kroaci. Ubiegłej niedzieli policya zająć się musiała losem 156 Bośniaków, którzy od dwóch dni przebywali w budynku dworca kolejowego, nie mając prawie żadnego pożywienia. Z W. ks. Badeńskiego również donoszą, że po raz pierwszy w tym roku, nadeszły tam liczne partye robotników polskich z Galicyi i Królestwa.

Kolonia lecznicza w Rymanowie zawiadamia, że podania o przyjęcie do tej kolonii należy wnosić do 25 bm. na ręce sekretarza komitetu dra Józefa Żulińskiego. Przyjęte być mogą dzieci między 8 a 12 rokiem, potrzebujące wód jodowych, a uczęszczające do którejkolwiek szkoły w kraju. Pobyt w kolonii trwa 5 tygodni. Podania o przyjęcie są wolne od stępli, a poświadczenia lekarskie i ewentualne poświadczenia ubóstwa mogą być uczynione na samem podaniu.

Komitet apeluje do dobroczynności ogółu naszego, aby zasilał datkami fundusz kolonii, gdyż w miarę zebranych funduszów będzie można w niej większą liczbę dzieci pomieścić. Datki przyjmuje skarbnik p. Wł. Zongk, Lwów, ul. św. Mikołaja 15. Bliższe informacye o kolonii zawiera dziełko p. t. „W lat dziesięć. Obraz rozwoju i urządzeń kraj. lecznicz. kolonii w Rymanowie“.

Oszustwo na nowy sposób. W Paryżu wykryto nowe oszustwo, którego siedliskiem był Londyn. Od kilku miesięcy operowała w Londynie banda sprytnych wyzyskiwaczy, którzy mieli w większych miastach Francyi agentów, donoszących im telegraficznie o śmierci jakiegoś z bardzo bogatych Francuzów. Natychmiast z Londynu wysyłano listy do pozostałej rodziny z największych towarzystw asekuracyjnych, mniej więcej tej treści: „Panie! Mamy zaszczyt uprzedzić pana, że jeśli pan w 24 godziny nie złoży sumy zaległej raty 2000 franków od sumy 500.000 franków, na którą zmarły się asekurował, straci pan wszelkie prawa, zgodnie z przepisami polisy. Proszę przyjąć i t. d. Adres: James Schtrahl, sgr. dyrektor (tu nazwa towarzystwa). Post-office 148“. Prawie zawsze spadkobiercy, nie znający jeszcze zobowiązań zmarłego, do którego ten list wystosowany został, spieszyli z wysłaniem owej „raty“, aby nie stracić praw do półmilionowej sumy asekuracyjnej. Później dowiadywali się prawdy, ale pieniądze, przesłane na „poste restante“, już były podniesione. Przez kilka lat zostało oszukanych w ten sposób wiele osób i wreszcie po usilnych staraniach udało się francuskiej policyi przytrzymać jednego z agentów, funkcyonujących we Francyi.

Teatr w r. 2001. Jeden ze znawców teatru kreśli fantazyę następującą: „Jesteśmy w kwietniu r. 2001. Dopiero co spożyliśmy obiad i wsiadamy przed teatrem w *théâtre roulant*, który w ciągu paru minut zawozi nas do *Pandramaticum*. Winda wznosi nas jaknajszybciej na najwyższe galerye, gdyż schodów niema, jeżeli nie weźmiemy w rachubę schodów bezpieczeństwa, które obok lamp olejnych przypominają dawne urządzenia teatrów. W szatni oczekuje na widza szereg numerowanych wachlarzy. Wchodzimy do sali przez drzwi, kręcące się dokoła swej osi tak, że ani skrzypieć, ani stukać nie mogą. Akustyka sali, w czwórnasób większej od sal teatralnych w XX stuleciu, spotęgowana jest przez dobrze umieszczone kombinowane mikrofony. Pomimo zwiększenia rozmiarów sali liczba miejsc pozostała ta sama. Widzów, ustawionych amfiteatralnie, dzielą przestrzenie wolne, bardzo szerokie. Krzesła są tak urządzone, iż za naciśnięciem sprężyny każde z nich zamienia się w szezlong, na którym wyciągnąć się można wygodnie w razie znużenia. Na odległość widzimy afisz, wypisany elektrycznemi literami na szkle matowem, tak, iż informacye afisza są dla widzów widoczne mimo zaciemnionej sali. Oczywiście każda z lóż jest tak zbudowana, iż można z niej patrzeć na scenę bez nadwerężania sobie karku. Za lożami są gabinety z telefotofonami, szatniami i podręcznemi biblioteczkami, zawierającemi libretta, treść i uwagi krytyczne nad sztukami, będącemi na repertuarze. Osobne urządzenia mechaniczne pozwalają na komunikowanie się za pomocą rur-wind z *foyer* i bufetem. Sala cała jest zbudowana z metalu, bez kawałka drzewa. Tyle zmian na widowni, cóż dopiero na scenie! Po skończeniu każdego aktu maszynerya elektryczna zmienia dekoracye. Budka suflera znikła, natomiast suflują fonografy tak cicho, iż widzowie nie słyszą podpowiadania. Akt nie może być dłuższy nad 30 minut, międzyakty trwają 10 minut najdłużej. Wszystkie bez wyjątku teatry są własnością narodową, każdy ma ściśle określony rodzaj repertuaru. Krytyków niema. Publiczność sama zdaje sobie sprawę z tego, co słyszy i widzi, i sama wyrabia sobie sąd o sztukach. Miejsca w teatrach, zwłaszcza abonamentowe, są bardzo tanie. Jedno tylko pozostało, jak było: damy nie chcą zdejmować w krzesłach kapeluszy!...“.

Myszy na stołach chińskich. Pierwszą rzeczą, która zwraca na siebie uwagę podróżników w Chinach, jest znaczna ilość sznurków z suszonemi myszami, jakie widzieć można przed każdym niemal domem w miastach i po wsiach państwa niebieskiego. Myszy te wiszą na długim sznurku, powiązane za ogonki, nieprzemierzając jakby wieńce grzybów litewskich. Chińczycy polują na nie, używając w tym celu długich i ostro zakończonych noży, którymi przecinają gardło myszy. W ten sposób pozbawioną życia mysz wieszają na ogonach, dopóki krew nie odciecze, poczem zdejmują z niej skórę, patroszą i wędzą. Przyrządzone w ten sposób myszy stanowią istny delikates na stołach chińskich. Drugą ulubioną potrawą Chińczyków są łapy psie. Łapy psów czarnych cenione są najwyżej, białych nie używają zupełnie jako bez smaku. Tłuszcz psi, przyprawiony w specyalny sposób, uważany jest za jadło prawdziwie królewskie.

„Glossy teatralne“. Pod tym tytułem zamieszcza paryski *Gaulois* szereg dowcipnych uwag o teatrze, z których tu kilka powtarzamy: Z pewnością wiele jest ludzi, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli pierwszego lub ostatniego słowa jakiejkolwiek sztuki scenicznej. Gdy się widzi, jak obojętnie publiczność spaźnia się na początek sztuki, a z jaką skwapliwością wychodzi przed spadnięciem kurtyny, to trudno uwierzyć, że ludzie ci przybyli do teatru dla swej przyjemności. — Są ludzie, którzy kaszlą tylko w teatrze. — Ogromnie przykro jest siedzieć w teatrze za osobą, która sztukę już widziała i chce, ażeby wszyscy to poznali. — Nie ma sztuki wznowionej, którejby pierwej nie grano „lepiej“. — W teatrze ten człowiek, który najlepiej sztukę zna, musi najbardziej na każde jej słowo uważać: mianowicie sufler. — Drzwi, które mają służyć w razie pożaru, znane są tylko pompierom, tj. jedynym osobom, które w razie pożaru niemi **n i e** wychodzą.

Chustki do nosa. Agitacya, jaką przedsięwzięli hygieniści francuscy, skierowana jest przeciwko dotychczasowym chustkom do nosa, używanym przez cywilizowanych ludzi. Zamiast płóciennych i batystowych chustek, mają być wprowadzone w użycie chustki... papierowe. Podobno można te chustki fabrykować miękkie, o ślicznych kolorach i deseniach i nie rozdzierające się w użyciu. Słynny doktór Brouardel — z fakultetu medycznego, specyalnie walczy przeciw chustkom obecnym, dowodząc, iż są one gniazdami, w których roznoszą się mikroby tuberkułów, grypy, dyfteryi i innych zaraźliwych chorób. Z chustkami papierowemi niebezpieczeństwo to znikłoby zupełnie — gdyż taką chustkę, raz użytą, można spalić. Podobno tak postępują w Japonii, gdzie nie znają innych chustek, jak papierowe — i to niszczone natychmiast po użyciu.

Temperatura napojów bywa często nieodpowiednią, na czem cierpi zmysł smaku i zdrowie. Płyny zimne jak lód, i gorące jak wrzątek, drażnią szkodliwie błonę szluzową żołądka i psują emalię zębów. Piwo powinno mieć temperaturę 12—15° C. Wino czerwone smakuje najlepiej przy temperaturze 18° C., lekkie wino białe przy 15° C., mocniejsze przy 10° C., a szampańskie przy 8°—10° C. Kawę i herbatę możemy pić przy 23°—26° C., lecz jeśli mają ugasić pragnienie, winny mieć 10°—18° C. Mleko jest smaczniejsze przy 16°—18° C., mleko „prosto od krowy“ ma 34 35° C. (jednakże mleka prosto od krowy nie należy pić nigdy). Bulion może być rozmaicie ogrzany od 36°—50° C. Wody: sodowa, selterska i wszelkie szczawy mineralne nie powinny przewyższać 14° C., wreszcie woda zwyczajna powinna mieć 12° C., aby gasząc pragnienie, miała smak przyjemny i nie wpływała szkodliwie na zdrowie.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: L. B. ze Stryja (z prośbą o zdrowie i opiekę w życiu i przy śmierci) 20 K.; Helena K. ze Lwowa (z prośbą do N. M. P. o wysłuchanie modłów) 2 K.; Karolina Cieszyńska z Dziewiączyc koło Przemyśla (z prośbą o Mszę św. na intencyę otrzymania błogosławieństwa dla całej rodziny) 2 K.; N. N. z Rzeszowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.350 K**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 5 pierścionków.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 12 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

W trafice.

— Dziś pan nie bierze gazety, panie profesorze?
— Nie mam przy sobie drobnych.
— Może pan jutro zapłacić.
— A gdybym do jutra umarł?
— To i tak nie byłaby wielka strata.

Stary kawaler.

— Patrz pan, bociany lecą nad nami...
— A cóż „mnie“ to może obchodzić, proszę pani?...

Hojny bankier.

— Po co pan Fajnbube powiedziałeś mi „na zdrowie“, jeżeli wcale nie kichnąłem?
— Pan mi się podobasz i ja panu potrzebuję dać cośkolwiek na kredyt.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek z powodu pogrzebu ś. p. arcybiskupa Izaaka Issakowicza teatr zamknięty. Jutro w piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „Powrót posła“, komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza; zakończy „Halka“, akt 1-szy opery St. Moniuszki z panną Esten w partyi Halki. W sobotę po południu o godz. pół do 4-tej przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Powrót posła“. W sobotę wieczór „San Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W niedzielę o pół do 5-tej po południu „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7 wieczór (po cenach operetkowych) „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; gościnny występ Ireny Bohussówne j.

Od 15-go maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. pół do 8-mej.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 30 kwietnia.

(Z.) Wobec tego, że przez kilkanaście ostatnich dni kwietnia ruch na giełdach był bardzo nieznaczny, nikt nawet nie przypuszczał, aby suma nierozwikłanych zobowiązań giełdowych była u nas tak wielką. Tymczasem o rozmiarach ich świadczą najwymowniej te masy gotówki, jakie bank austro-węgierski musiał tym razem oddać do dyspozycyi giełdy na likwidacyę rachunków kwietniowych. Wczoraj i dziś zeskontował ten bank nowych weksli za 42 miliony koron, a mniej więcej połowę tej sumy pochłonął skup weksli w eskoncie prywatnym poniżej urzędowej stopy procentowej — na $3^5/_8$%. Tak więc ogromny balast nierozwikłanych zobowiązań giełdowych przechodzi na maj. — Tendencya targu poprawiła się cokolwiek, mówiono bowiem, że prezes gabinetu dr. Koerber czyni usilne zabiegi, ażeby zapewnić uchwalenie inwestycyi kolejowych przed rozejściem się parlamentu na wakacye i że są widoki, iż mu się to powiedzie. Niebawem zaciągnie austryacki „Lloyd“ nową 4-procentową pożyczkę pryorytetową w złocie w sumie 18 milionów koron, która przeznaczona jest na powiększenie floty tego towarzystwa. Co do sfinansowania tej pożyczki zawarł właśnie zarząd „Lloyda“ układ z tutejszym Unionbankiem i z firmą bankierską Hope i Spółka w Amsterdamie. Obligi tej pożyczki będą miały tylko jeden typ, a mianowicie opiewać będą na kwoty po 2.000 koron. Procenta wypłacane będą wedle woli właścicieli albo w austryackiej walucie, albo we frankach, albo w markach niemieckich. Amortyzacya tej pożyczki rozpocznie się w roku 1906 i trwać będzie 54 lat, t. j. do roku 1960.

Z Berlina donoszą o znacznym spadku kursu akcyi tamtejszego towarzystwa dyskontowego. Towarzystwo to miało bowiem założyć wielką filię we Frankfurcie i objąć wszystkie agendy zwinąć się mającej tamtejszej firmy Rotszylda. Tymczasem wedle ostatnich informacyi zanosi się na to, że familia Rotszyldów przecież prowadzić będzie nadal bank frankfurcki pod własną firmą. Dobre wrażenie wywarła w berlińskich sferach giełdowych wiadomość, że w Ameryce powstają nowe dwa wielkie trusty, mające na celu utrzymanie ceny żelaza i maszyn na możliwie największej wysokości. Jeden z tych trustów (Pensylvanie Sled Company) rozporządza kapitałem 50 milionów dolarów i obejmuje sprzedaż żelaza, manganu i innych metali, drugi zaś z kapitałem 32 milionów dolarów powołały do życia cztery największe fabryki maszyn w Chicago i Milwaukee.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 690·50, węgierskie 696·00, Anglobanki 280·00, Uniony 559·00, Bankvereiny 488·00, Länderbanki 416·75, Ludwiki 431·00, Czerniowieckie 547·50, Elbethale 511·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·10, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·10, węgierska renta wal. kor. 92·85, dukat 11·31, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·50, ruble $2·53^1/_2$.

§ **Zniżenie stopy procentowej w Banku krajowym.** Z dniem wczorajszym obniżył Bank krajowy swoją stopę procentową i pobiera odtąd następujące odsetki: a) od reeskontu weksli stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych $4^1/_2$%, b) od eskontu weksli prywatnych 5%, c) od otwartego kredytu: saldo debet $5^1/_2$, saldo credit $3^1/_2$%, d) od zastawu papierów publicznych 6%.

Mamy nadzieję, że i inne banki nasze, a przedewszystkiem Bank hipoteczny, pójdą za przykładem Banku krajowego i obniżą także u siebie stopę procentową.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23go kwietnia do 29go kwietnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.90 do 8.05, żyto 6.85—7.00, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.80, owies 6.65—7·05, hreczka 7·50—8·00, kukurudza zeszłoroczna 5.95—6.10, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—10.25, groch pastewny 6.80—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.45, wyka 7.50—8·00, koniczyna czerwona 44.00 do 54.50, koniczyna biała 42.50—60.00, szwedzka od 60—90, tymotka 20—25, anyż rosyjski 19—22, anyż płaski 25—26, kminek 0—0, rzepak zimowy 14·15—14.50, rzepak letni 10.50—11.00, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13.40—13.70, nas. konopne 8.90—9.20. chmiel 30—45, nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.95—37.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Poznań 2 maja. Najwyższy trybunał Rzeszy niemieckiej w Lipsku skasował wyrok poznańskiej Izby karnej, która skazała przed kilku miesiącami redaktora *Pracy* na rok więzienia za artykuł pt. „Hańba stulecia“. Hańbą stulecia nazwała *Praca* postępowanie władz pruskich, które za bezpłatne nauczanie dzieci polskich uwięziły pannę Omańkowską. W artykule tym między innemi powiedziano: „Biedne Niemcy! Wychodzący z Prus prąd służalstwa i duch policyjno-żandarmski przewodzi wam dzisiaj w rozwoju państwowym i swymi dekretami granice oświacie zakreśla. Hańbą stulecia jesteście wy, co szerzenie oświaty karzecie jak zbrodnię, a elementarzy polskich boicie się, jakby one były rewolwerem wymierzonym w pierś waszą. Władza państwowa nie kładzie sobie żadnych granic, nie zna żadnych cugli: za nic jej oświata, za nic rozwój umysłowy i cywilizacya. Jeden istnieje dla niej cel wielki: wytępienie z polskich piersi pierwiastków rodzimej polskiej oświaty“. — Pomimo, że artykuł był podpisany przez autora Dr. Kazimierza Rakowskiego, a zatem nie mógł uchodzić za napisany przez odpowiedzialnego redaktora, izba karna skazała tego ostatniego na rok więzienia. Obecnie wyrok ten skasowano i przesłano do ponownego rozpatrzenia pierwszej instancyi. Uwięziony redaktor przebywa jednak w więzieniu od listopada roku zeszłego. Pomimo kasacyi wyroku sąd poznański nie wypuścił go na wolność.

Poznań 2 maja. Pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej, prokuratorya poznańska była zniewolona wnieść oskarżenie przeciwko *Posener Zeitung*, która w artykule w Nr. 160 dopuściła się ciężkiej obrazy religii katolickiej przez miotanie obelg na N. M. P. Częstochowską. Dla uspokojenia ludności prokuratorya zawiadomiła o swym kroku pisma miejscowe.

Petersburg 2 maja. Z okazyi wyjazdu francuskiego ministra Delcasségo, *Nowoje Wremia* wyraża powtórnie nadzieję, że ta wizyta francuskiego męża stanu przyczyni się do rozproszenia wszelkich pogłosek o rzekomych nieporozumieniach między Francyą a Rosyą. Prasa zagraniczna zajmuje się bardzo żywo i starannie takiemi pogłoskami, jednakże ścisły sojusz rosyjsko-francuski z powodu pogłosek tych nic a nic nie ucierpi. Sojusz ten zbudowany jest nietylko na zasadach politycznych, ale i na podstawie ekonomicznej. Francuzi — pisze wymieniony dziennik — posiadają wielką część rosyjskich walorów państwowych. Oprócz tego udział ich w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych w Rosyi wynosi około pół miliarda franków. Przesilenie, w jakiem się chwilowo przedsiębiorstwa te znalazły, przyniosło francuskim kapitalistom znaczne szkody, to też zwrócili się oni do rządu francuskiego z wyrzutem, że nie dosyć dba o utrzymanie dobrych stosunków z Rosyą i że stąd powstało przesilenie. Należy się spodziewać, że podróż ministra Delcasségo także w tym kierunku odniesie pożądany skutek. We Francyi rozpowszechnia się obecnie przekonanie, że owe obwinienia rządu są bezpodstawne. Wogóle pobyt ministra francuskiego w Petersburgu z pewnością przyczyni się do sprowadzenie jeszcze większej harmonii między obydwoma państwami.

Wiedeń 2 maja. Tutaj i we wszystkich krajach austryackich przebieg uroczystości majowej był zupełnie spokojny. W Wiedniu rozwiązano jedno tylko zgromadzenie robotnicze, a toż samo i w Orłowie na Szląsku.

Z Paryża i z Rzymu również donoszą, że dzień wczorajszy upłynął w całej Francyi i we Włoszech bez żadnego uwagi godnego wydarzenia.

Konstantynopol 2 maja. Na śródmieściu gałackiem zdarzył się wypadek dżumy. Potwierdziła to komisya lekarska, wysłana przez władzę celem zbadania wypadku.

Paryż 2 maja. Wczoraj popołudniu przyszło z okazyi pogrzebu socyalistki Pauli Minek na cmentarzu Père la Chaise do starcia socyalistów z policyą, która usiłowała przeszkodzić śpiewom i okrzykom rewolucyjnym Aresztowano kilka osób.

Paryż 2 maja. Jak donosi *Siècle*, istnieje w tutejszych kołach finansowych i przemysłowych zamiar pośpieszenia z energiczną pomocą przemysłowi rosyjskiemu i uratowania kapitałów francuskich, ulokowanych w rosyjskich przedsiębiorstwach przemysłowych. Ma być w tym celu założony „Związek przemysłowy“, który ma przyjść z pomocą rozmaitym przedsiębiorstwom w Rosyi bez względu na to, czy angażowane są w nich kapitały rosyjskie, francuskie czy belgijskie. Mają być również obmyślone środki zaradcze przeciw hiperprodukcyi.

Paryż 2 maja. Pierwszy maja przeszedł we Francyi spokojnie z wyjątkiem Grenoblu, gdzie po zamknięciu wiecu robotniczego wywołali socyaliści bójkę z policyą i żandarmeryą, która musiała dobyć szabel. Jest sporo rannych, między nimi kilku urzędników policyi. Głównych awanturników aresztowano.

Londyn 2 maja. Minister wojny Brodrick we wczorajszej swej mowie, wygłoszonej w Gilfordzie, omawiał agitacyę przeciwko zaprowadzonej taksie wywozowej od węgla i rzekł, że ta agitacya nie zmusi rządu do cofnięcia się z zajętego przezeń stanowiska; nie może on uczynić żadnych ustępstw, albowiem musi mieć pokrycie wydatków. Mówiąc dalej o wnioskach dotyczących organizacyi armii, rzekł minister, że przedewszystkiem trzeba jak najprędzej skończyć wojnę z Boerami; dopóki ona trwa, niepodobna zmienić ustroju militarnego. Na reformy wojskowe przyjdzie chwila dopiero wtedy, gdy nastanie pokój i gdy się ustali równowaga budżetowa.

Kolonia 2 maja. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Pekinu: Rosyanie stoczyli koło Mukden krwawą walkę z Chińczykami i stracili w niej 60 ludzi, bądź w zabitych, bądź w rannych.

Rada państwa.

Wiedeń 2 maja. (Izba posłów). Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o $^1/_2$12. Hr. Vetter poświęcił na wstępie pośmiertne wspomnienie zmarłemu wczoraj posłowi bukowińskiemu, Dymitrowi Isopesculowi. Następnie odczytywano interpelacye i wnioski. Rząd wniósł przedłożenie dotyczące budowy kolei lokalnych w r. 1901 (t. zw. *Localbahngezetz*). Z kolei p. Schönerer ponawia wniosek swój o wyodrębnienie Galicyi i Bukowiny. Prezes gabinetu Koerber odpowiada na liczne interpelacye, poczem Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad ustawą o Izbach handlowych. Pierwszy zabiera głos p. Kink. — Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 2 maja. (Z izby posłów). Jak dotychczas słychać, w przedłożeniu o kolejach lokalnych jest dla Galicyi zapewnioną kolej Przeworsk-Bachorz.

Wiedeń 2 maja. Między odpowiedziami prezydenta ministrów na interpelacyę znajduje się jedna odpowiedź na interpelacyę socyalistów Cingra i towarzyszy, wniesioną z powodu postępowania niektórych gmin, które w drodze nielegalnej przez wydalanie chcą się pozbyć biednej ludności, mimo, że ludność ta według nowej ustawy o przynależności do gmin, ma prawo przynależności w danych gminach.

Dr. K o e r b e r odpowiedział, że gdy ustawa ta była wydawaną, przewidywano, że w tym względzie zajdą wypadki usiłowanego obejścia przepisów ustawy; prezydent ministrów wydał przeto obecnie wskazówki do dotyczących władz w Czechach, aby czuwały nad tem, by przepisów ustawy nie obchodzono. Prezydent ministrów radzi osobom pokrzywdzonym, aby najlepiej wprost do władzy politycznej wnosiły zażalenia.

Wypadki w Chinach.

Pekin 2 maja. Hr. Waldersee oświadczył posłom w imieniu jenerałów wojsk sprzymierzonych, że w razie wycofania wojsk, każde mocarstwo będzie musiało pozostawić w Chinach około 300 żołnierzy.

Berlin 2 maja. Hrabia Waldersee donosi z Pekinu: Powróciła tu już wyprawa pod dowództwem Lessela. Lessel opowiada, że ze spotkanych przez niego w drodze Chińczyków pochodzi około 1500 z prowincyi Honau, Hupe, Hunau, Zwangsi i Szansi. Chińczycy cofali się w zupełnym popłochu do Szansi.

Petersburg 2 maja. Rozporządzeniem ministeryalnem zakazano na przeciąg miesiąca sprzedaży numerów dziennika *Rossya*.

Lwów 2 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 2 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 247.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 247.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.50, Palffy 40 zł. m. k. 156.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Wiedeń 2 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 24·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 39·80.

Berlin 2 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·40.

Paryż 2 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris“) 23·90.

Wiedeń 2 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.85—7·86, na jesień 7·98—8·00; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·87—7·89, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·60, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·68, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·85—5·86; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 6·92—6·93, na jesień 5·98—6·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·85—13·95. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·56—7·57, na październik 7·70—7·71; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·72—6·73; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·58—5·59; ukurudza na maj 5·31—5·32, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 13·35—13·45. Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: pada deszcz.

63)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nawet kilkakrotnie występował przed nich, pomimo niezadowolenia pułkownika i uwag mistrza ceremonii, na którego spojrzał takim wzrokiem, że onieśmielony biedak, pomimo swego kostyumu i szpady u boku, cofnął się przestraszony, zapytując siebie, czy ten gentleman nie przyczynił się czasem do tragicznej śmierci jego kuzyna.

Ale co jego to obchodziło, i co obchodziło kogokolwiek? Przeprowadzone przez urzędnika sądowego dyskretne śledztwo wystarczało, skoro nie pokazał się więcej. W Anglii, tym kraju karności, zachowanie się władzy nadaje ton wszystkiemu.

Przykre wrażenie zaciężyło na całym poważnym, milczącym orszaku i wywołało jeszcze większą dbałość o zachowanie taktu.

W świątyni, obszernej i pospolitej jak sala dworca kolejowego, stojący pomiędzy stołem, służącym za ołtarz i ławeczkę, pokrytą aksamitem czerwonym, mister Man pompatycznym tonem opowiedział historyę rodu Chartran, przeplatając ją częstemi cytatami ze Starego Testamentu. Co do zmarłego. to ten pozostał w dwuznacznym cieniu, a ponieważ kościół protestancki nie uznaje modłów za zmarłych, więc i jego udział w ceremonii był niezmiernie małym.

Zresztą prawie nieznano go.

Odosobnienie się od życia towarzyskiego nie zjednało mu życzliwości ludu i sąsiadów, każdy też chętniej zwracał swą uwagę na młodzieńca przystojnego, krzepkiego, towarzyskiego, lepiej niż brat starszy reprezentującego starożytny, arystokratyczny ród Chartranów.

Lord Franciszek Chartran, jeszcze wczoraj młodszy w rodzie, nie mający ani majątku, ani tytułu, stał się od razu pierwszą osobą w okolicy.

Dawano mu to uczuć i sprawiano przez to przykrość.

Zapomnienie to, zapadające nad grobem zaledwie zamkniętym i te hołdy, składane mu tak pospiesznie, sprawiały mu cierpienie jako katolikowi, jako bratu i jako człowiekowi.

Przestraszył go nadto ciężar spadającego na jego ramiona obowiązku.

Ale był mężczyzną, więc wraz z odpowiedzialnością i troskami, których nie mógł uniknąć, przybyła mu nagle dojrzałość, rozwaga i nowa siła.

Jakkolwiek ciężkie były jego obowiązki, powinien jednak spełnić je, więc wracając teraz do Chartranu, podniósł głowę, otarł zaczerwienione oczy i powiedział sobie, że powinien coś więcej uczynić dla Waltera, niż opłakiwać go.

Dom ten, dopóki brat jego przebywał w nim, uważał za świątynię i zachowywał się odpowiednio, z uległością i szacunkiem. Teraz, był to jego dom, w którym mógł przemawiać jako pan.

Ponieważ Walter nie pozostawił testamentu, więc z mocy prawa brat jego stawał się jedynym spadkobiercą, jedynym jego przedstawicielem i jedynym mścicielem.

O wzięcie na siebie tych trzech ról, na ciskano go już teraz.

W wielkim salonie, po wyjeździe gości, pod wieczór tego dnia żałobnego, zebrali się wszyscy, jak gdyby na naradę familijną pod jego przewodnictwem.

Każdy śledził go uważnie i w zamiarze innym.

Zawsze niecierpliwy pułkownik Mainwood, gdy okoliczności układały się nie według jego woli, mruknąwszy kilka razy „hm“, podchodził kilka razy do siostrzeńca, wreszcie usiadł zniechęcony.

Queenie oczekiwała ze spuszczonemi oczami i sercem bijącem, zbierając całą swą odwagę i czując, że życie jej wchodzi w fazę nową i nieznaną.

Teresa była ciągle złamaną, obojętną na wszystko, jak gdyby od dnia nieszczęścia nic nowego nie zaszło w jej życiu.

Ciotka Kiddy była zaniepokojoną i zgnębioną.

Od dwóch już dni wyglądała, jak gdyby utraciła swą niezłomną siłę woli i przytomność umysłu, dozwalającą odpierać wszelkie ciosy i niepokój jej wzrastał w miarę zwiększającej się arogancyi Stefana.

Ten ostatni był jeszcze więcej wyniosłym, szyderskim, nieznośniejszym niż kiedykolwiek.

Każde jego spojrzenie, każdy ruch, były wyzywające.

I w tej chwili ironicznym wzrokiem mierzył swego kuzyna i to zapewne spowodowało Franciszka, że powstał, podszedł do Teresy i rzekł wśród ogólnego milczenia:

— Dopóki obowiązek i formy towarzyskie zmuszały mnie do tego, pozostawałem tutaj, nie prosząc panią o pozwolenie. Obecnie nic mnie już nie zatrzymuje, więc przyszedłem pożegnać ją.

Teresa nic nie odrzekła.

Cichy, szyderski śmiech Stefana podniecił Franciszka.

— Dotychczas, przez szacunek dla mego brata, nie pytałem o nic. Ale to samo uczucie nakłada dziś na mnie przykry obowiązek, dla spełnienia którego zmuszony jestem skorzystać może z jedynej, jaka mi się teraz trafia, sposobności. Nie wiedząc kiedy i gdzie spotkamy się z sobą, nie mogę odkładać na później prośby o wyjaśnienie, które mi się należy, a na które oczekiwałem naprożno.

Twarz Teresy była blada jak muślin jej czepka wdowiego, serce Queenie uderzało gwałtownie.

Ojciec Mazerollier chciał odejść, lecz Franciszek powstrzymał go.

— Niech ojciec pozostanie z nami. Wszyscy powinni wiedzieć prawdę, gdyż wszyscy mieli te same wątpliwości. Wszyscy w rozmaity sposób komentowali wypadki, wyrażali podejrzenia, których zwalczyć nie miałem możności. Tylko pani jedna może mi to ułatwić. Niech pani powie, gdyż wiadomo jej, z jakiego powodu biedny mój brat odebrał sobie życie?

Teresa drgnęła i pragnąc uniknąć kłamstwa, rzekła:

— Jaki dowód, że sam odebrał sobie życie?

Pytanie to wywołało falę krwi na policzki Franciszka.

— Niech pani nie usiłuje uniknąć odpowiedzi wyraźnej — zawołał oburzony. — Dyskusya byłaby zbyt przykrą i dla pani i dla mnie. Pragnę wiedzieć dlaczego mój brat umarł, muszę to wiedzieć i będę wiedział.

Z mimowolną brutalnością pochwycił rękę Teresy i zmusił ją do powstania z krzesła.

— Nie zapominaj, że mówisz do lady Chartran, do wdowy po Walterze! — krzyknął Stefan, lecz umilkł spostrzegłszy błagalny wzrok Teresy.

— Miałeś już to wyjaśnienie, biedny Franciszku — odrzekła z rezygnacyą, oraz głębokiem współczuciem w głosie i oczach — wyjaśnienie poważniejsze i pełniejsze, niż to, jakie ja daćbym mogła. Mój wuj zapewne wręczył ci protokół doktora Muggletona...

— Nie czytałem — odrzekł Franciszek.

Pułkownik zaczął przetrząsać kieszenie, szukając dokumentu, którego nawet nie czytał.

Uważał to za rzecz nieprzyjemną i niepotrzebną.

Nie naprawi się tego, co się stało, więc po co sprawiać sobie przykrość?

— Ponieważ biedny Walter umarł w skutek wypadku, stwierdzonego urzędownie, więc co mogą obchodzić szczegóły wypadku?

— Dla mnie są one ważne — stanowczo oświadczył Franciszek.

Pułkownik znalazł wreszcie dokument i podał go siostrzeńcowi, który, przeczytawszy go rzekł:

— Doktor Muggleton, słynny lekarz chorób umysłowych, z Yorku, zaświadcza, że śmierć nastąpiła z mimowolnej nieostrożności w stanie niepoczytalnym, w paroksyzmie gorączki.

— Rozumie się, gorączki! — poparł pułkownik, uważając ten powód za mniej smutny.— Muggleton ma słuszność.

Franciszek rzucił dokument na stół.

Gorąca jego krew wzięła górę nad spokojem udanym.

Podszedł ku Teresie oburzony i rzekł groźnie:

— Dokument ten może być legalnym, może nawet mówić prawdę, lecz jest niedostatecznym dla mnie. Gdy chodzi o brata, o człowieka, którego się kochało więcej niż kogokolwiek w życiu, to trudno dla usprawiedliwienia takiej straty poprzestać na podpisie lekarza i urzędnika. To, co zasłoniłoby panią przed sądem, nie uwalnia cię od odpowiedzialności przedemną. Nawet przypuściwszy, że świadectwo to opiewa prawdę, to jednak nasuwa wielkie podejrzenia. Wierzę, że mój brat pozbawił się życia, wierzę nawet, że w stanie niepoczytalnym. Ale jaki był powód tego stanu, dlaczego uległ obłąkaniu? To potrzebuję wiedzieć!

Nastała chwila milczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.